



CUD

CZYLI

KRAKOWIAKI I GÓRALE



N. 1282



WYDANE Z RĘKOPISMU

WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO.



w BERLINIE.

CZCIONKAMI A. W. SCHADE.

<http://rcin.org.pl>

1841.

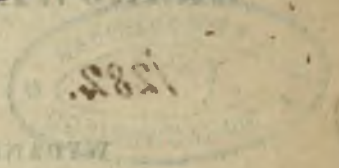
Eg. archiwany 181

CUD



FRANKONIA I GORALE

Handwritten signature



WEDŁE S. HERZOGA

WOLNIEGA BOGEBIAWSKIEGO



W. BERLINIE

EXPOSICIA A. W. BERLINIE

<http://rcin.org.pl>

346

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-970 Warszawa

Tel 26-68-63, 26-62-31 w. 42

Dzieje dramatu u nas, połączone są ściśle z dziejami narodowymi, też same znamiona życia publicznego co i umysłowego, w dramacie znacznie się odbiły. Za Augusta trzeciego, nie chodzono na teatr, chociaż wstęp był bezpłatny. — Gdy Naród podnosić się zaczął, wystąpił Powrót pośta i inne, których we swym czasie nachwalić się niemogli. Gdy wzniósł się politycznie całą siłą, chociaż nadciętą, przewrotnością możliwszych, powstały Krakowiaki i Górale. Bo, życie umysłowe bez politycznego, dla jakiego bądź narodu, wółtem zawsze zostaje, nie krzewiącem się samorodnie, nie rozrastającem się, zawsze ze-

wnętrzném i niejakoś narzuconém; przyczyny naturalne, bo gdzie niema serca, gdzie niema ogniska życia, wszystko musi nosić na sobie, mniej więcej znamię martwoty. —

Krakowiaki i Górale należą do historii, nie przeto, żeby dziś wystawiane nie miały się podobać i z najżywszém przyjęte być uczuciem, ale znaczenie ich, ich prawdziwa świetność, odnosi się do roku 1794. Rzecz wzięta z narodu, podniesiona krasoumnie, przyjęta była przezeń z uniesieniem, a rubaszne i giętke ruchy Krakowiaka, sławna na wszystkie świat choźość, przytomność i wesołość, strój dziwnie piękny, śpiewy pełne czulości i wyraz prostoduszny, przyzwinnosci i zwrótnosci góralskiej i ubiorach niby rycerzy średniowiecznych, co jak najśliczniej do śmigłej i bujnej postawy Górala przystają, wszystko to musiał Naród polubić, boć to ojczyste — braterskie. Śpiewki wyszły poza teatr, i wznosiły myśl, i cieszyły serce czcigodnego ludu warszawskiego, gdy z rydlem i taczkami szedł sypać całemi gromady, naokoło miasta okopy. Krakowiaki i Górale mogły tylko powstać za czasów Pana Naczelnika Kościuszki. Potrzeba Raclawicka zapaliła umysł autora, jak to sam wyznaje w dziejach teatru narodowego, a łube młodości wspo-

mnienia; chwile, które na tej ziemi przebył; nauki, które na niej pobierał; związki krwi, które go z nią łączyły, były silną dlań pobudką do odmalowania ich zwyczajów, zdań, uczuć, mowy i zabaw. Dany ogień działowy, w obronie ziemi własnej, musiał ożywczo działać. Myśl pisarza, musiała być skierowaną na lud, niepospolicie sobie podówczas poczynający, na lud, z którym był połączony najświętszemi węzłami — i Cud czyli Krakowiaki i Górale były już wystawione 1go Maja 1794.

Bogusławski pierwszy zwrócił się w stronę narodowości w dramacie — dla czego tak mało znalazł naśladowców? Czyż inne odcienia przestawnego Narodu naszego, mniej są poetyczne, mniej mogące dostarczyć wątku i kolorytu? Czyliż nie mają swoich właściwości, swoich piękności tyloliczne różności jednej ogromnej Polski? To tylko dowodzi, że mało jest u nas ludzi, umiających poetycznie zapatrywać się na element szczeronarodowy — rodzimy. Zwrócić kilku uwagę na pieśni ludu, i poezya narodowa się ożywiła, — trzeba jeszcze inne strony wydobyć, trzeba zbierać muzykę gminną, podobnie, jak postępują se zbieracze pieśni gminnych, z kijem w rękę, z nalinijowanym papierem, — trzeba zebrać stroje gminne, które, *daj Boże, aby nie były dłużej*

poniewierane, pogardzając niemi, sami sobie gotujem zepsucie. Czemu nie podnieść ich do ideału, jak to uczyniono s tańcami narodowými?

W Rosyji strój narodowy na dworze przy największych festynach jest używany (Kokoszki) — nasz jest tysiąc razy piękniejszy — czemuż miałyby się nim brzydzić, wyższe towarzystwa? Ale umysł, znarowiony na cudzoziemczyźnie, pozbawiony serca, zgłupiały, nie pojmie znaczenia tego!..

D. 18. Marca 1841 r. w Berlinie.

Wydawca.

O S O B Y.

Bartłomiej, młynarz.

Dorota, jego żona.

Basia, córka młynarza s pierwszego małżeństwa

Wawrzyniec, zagrodnik.

Stach, jego syn, kochanek Basi.

Jonek, przyjaciel Stacha.

Paweł,
Zosia, } Państwo młodzi.

Bardos, student s Krakowa.

Bryndus }
Morgal } Górale.
Swistos }

Miechodmuch, organista.

Pastuch.

Stara baba.

Krakowiacy. *Krakowianki*. *Górale*. *Góralki*. *Lud*.

(Rzecz dzieje się w Mogile, o milę od Krakowa.)

ODSŁONA I.

SPRAWA I.

Teatr przedstawia z jednej strony chałupy wiejskie, wposród nich widać karczmę z wystawą, po drugiej stronie pod laskiem młyn i rzeka, na której stoi mostek, w głębi widać wieś Mogiłę, kościół, i grobowiec Wandy. Jonk siedzi na wierzbie i spogląda ku Wiśle. Stach biega niespokojny.

DWUŚPIEW.

Stach.

Cós Jonku, nic tam nie widzisz?

Jonek.

Nic wcale, prózno się bidzis.

Stach.

Patsáj jeno miły Jonku,

Patsáj dobrze, pseciw słońku,

Bo słyśałem, ze dziś wcale

Mają psyplnąć górale.

O nieszczęście tes to moje,

Jakze já się tego boję!

Jonek.

Nie lękaj się miły Stachu,
 Wsacki nie umzem od strachu,
 Toć górále nie są carci,
 A jeźli będą uparci,
 Tak ich tu gracko wyćwicem,
 Ze się muszą wrócić z nicem.

Stach.

Ale, jak mi porwą Basię?

Jonek.

Jeścić im, od tego zasię,
 Ale cicho, coś spod góry
 Płynie, kieby dwaj gąsiory.

Stach.

Ach, to oni pewniusienko.

Jonek.

Nieinacéj, mój Stasienko,
 Terás widzę doskonale,
 Zeć to oni są górále. (*skacze z drzewa.*)

Stach.

Cós tu cynić?

Jonek.

Cós pocniewa? (*myślą.*)

Stach.

Oto do ojca pójdziewa,
 I, nim górále psyplyną,

Padniem mu do nóg z dziewczyną,
I opowiem moje chęci.

Jonek.

Ja w tém za družbę służę ci.

(razem.)

Idźna, wsak on nie ze skały
Wzrusy się na (twe) zapaly,
(me)

Wsak on kiedyś w młodym wieku,
Musiał tes doznać nieboze,
Jak to wej doskwiera cłeku,
Kiej do swěj luběj nie moze.

(odchodzi obadwa.)

(Stach zatrzymuje się przed samym młynem.)

Stach.

Ach, nie mogę mój Jonku, jakoweś mnie mory
Psechodzą i drzę cały,

Jonek.

zwycajnie, jamory

Nieśmiałym cłeka cynią, ośmielze się psecie.

Stach.

Wiem ją, ze młynáz, najlepsá jest dusa na świecie,
Ale jego zonecka, oj ta, zádną miarą
Nie pozwoli wej na to, wsak wies miły bracie,
Ze go tak osiodłała, jak kobyłę starą;
W ustawicnej nieborák zyje tarapacie.

Jonek.

Dobze mu tak, na co stary, ozenił się z młodą?
Posed wej i on za modą.

Chciał pewnie, azeby go sąsiedzi chwálili,
 Zeby go, jak po miastach, kármili, poili,
 Byle tylko wstęp mieli do ładnej zonecki:
 Myślał, ze złoto złapie, dziś má torbę siecki.
 Jak tylko Pani Dorota
 Wlazła w dom, zaraz niecnota,
 Starca zawojowała i córkę mu gryzie;
 A sama jak zobácy zwawego chłopáka,
 To tak do niego lizie,
 Kieby smoła jaka.

Stach.

Otós to, miły Jonku, moja bida cała,
 Pani młynárka, tak się we mnie pokochała,
 Ze, kaj mie tylko spotká w oboze, cy w gumnie,
 Zarás chce całusa u mnie.
 Ongi, jak mie pod stogiem siana psycápila,
 Tak mię ściskała niecnota,
 Ledwie mnie nie udusiła.

Jonek.

Cy tak? no, wejcie to ta
 Psycyna, ze ci Baški nie chce dać za zonę;
 Wiesze co, to psed Bartkiem oskarzemy onę,
 A tak się wsycóko skońcy.

Stach.

Oj nie, miły Jonku,
 Nie psycyniájmy prózno staremu frasunku,
 Mógłby się na śmierć zagryść, gdyby lepi,

Mężowie na swych zonek figle, byli ślepi,
Więcejby spokojności między ludźmi było.

Jonek.

Mów racěj, ze rozpuśnięjby się jesce żyło,
Ale wies co, te wsytkie matki korowody
Są furdą, jezeli más słowo panny młody.

Stach.

Ej Basiać mnie lubuje, i tak powiedziała,
Ze niechce tego dragála, Górale,
Którego jej macocha za męża obrała:
Tylko, ze ociec stary, zapewne mu słowa
Zechce dotsynać, bo to jus dáwná umowa,
Między niemi stanęna, ach otós jus płyną
Górale, i Bryndusa zaręcą z dziewczyną.
Já się zabije Jonku, jezli ją postrądam.

Jonek.

Cekájno, niech já wpsódy z młynázem pogądam,
Kto wie, moze go jako w zdaniu pseonace,
Gdy mu nase racyje dobrze wyonacę,
Psecies to co swój, to swój, na cóś tu obcego,
Kiěj haw mámy i w domu, rodáka swojego.
Alboś to ty wej hołys, lub jaki mitręga,
Psecieć to i twój ociec seś kobyl zapsęgá
W furmankę, i niedáwno woził kastelána
Do Warszawy, ba, nawet i samego pana
Wojewodę do Grodna, a jak się obrócił,
W tsy niedziele go zawiózł, i nazád się wrócił.

I ty tes ćtery konie pędzis jednym licem,
 Po wążozach się kręcis, tsaskás łepsko bicem,
 Más tes dwa morgi gruntu, dwa zupány syte
 I tańcujes nájlepiėj między parobkami,
 Más i kozuch skalnieski, buty s podkówkami,
 Dwie láski w srebro kute, ksemieniem obite,
 A jezeli dotego dziewczyna ci spsyjá,
 To się nicego nie bój.

Stach.

Ale nám cas mijá,
 Bo jak wej ci Górále psyplýná do młýna,
 Jak się upse Dorota, to za poganina
 Bartłomiėj wydá córke, i stracę dziewczynę.

Jonek.

Jesce tutaj nie zdązą ani za godzinę.
 Basie tsa ze młýna zwabić, byśwa uradzili.

Stach.

Niewiem jak to tu zrobić. (*Basia w dymniku pokazuje się.*)

Jonek. (*sposzrzega Basię.*)

Cyt, widzis ty Basię?

S P R A W A II.

Stach. — *Jonek.* — *Basia.*

Stach. (*biegnąc do Basi.*)

Basiu! moja dusecko, zléz tu do nás trocha.

Basia.

Nie mogę, bo młýn wejcie zamknęła macocha.

Ale patsájcie jeno, jest ona w stodole?
 Jezeli jěj nie widać, zejđę choć po kole.

Jonek.

Niemas jěj, chwilka temu, posła za ogrody.

Stach.

Zejđź więc, tylko ostroźnie, abys sobie skody
 Niezrobiła.

Basia.

Nie bój się, nie pierwszy rás ci to. (*schodzi
 po kole, Stach jěj rękę podaje, a Jonek patrząc śmieje się.*)

Jonek.

Ba, ba, ba! nie musiałyby chyba być kobieta,
 Zeby się nie umiała wykrádać do gacha.
 Ale jak zręcznie skáce, jak koza, ha! ha! ha!
 Mówią, ze nie tsa wiezyć po miastach niewieście,
 Diábła prawda, i nase to zrobią, co w mieście.

Stach.

Ach Basiu! zycie moje, cóś to będzie z nami?

Basia.

Abo co?

Stach.

Juz dwie krypy płyną z Górlami.
 Niezadługo tu staną.

Basia.

A to niech ta staną.

Stach.

To cie wej nic nie mártwi, to chces być wydana
 Za Bryndosa, Górala?

Basia.

Nic s tego nie będzie.

Wsak wies, kiej u nás był tu po kołędzie
Powiedziałam mu wyraźnie,
Ize já się z nim nie drážnie,
Ale mu sceze mówię, ze jak djábła, jego
Nie cierpie, i, ze pójdę za Stasia mojego,
A ze on nie chce wiezyć, ze tak jest uparty
Niech go biorą carty,
Jak psyjdzie tak pójdzie s kwitkiem.

Stach.

Dobze to moja Basiu, ale gdy s tém wsytkiém
Ociec cię musić będzie, albo tes macocha?

Basia.

Ociec tego nie zrobi, bo mnie mocno kochá,
A matuli zaś powiem: matulu słuchájta,
Kiej wám tak Górál miły, to se go kochájta,
Já zaś wej za górála niechce pójść i kwita,
A jak mnie gwałtem weźmie, pozna, zem kobieta,
Tak go gryść, tak cartowsko zyciem z nim gotowa,
Ze mu za jeden tydzień, jak kadź spuchnie głowa;
Otósto tak jěj powiem, i na tém się skońcy.
Nie bój się mój Staśnieńku, nic nás nie rozłący,
Jeźli się nie nawiną inne pseciwności.

Stach.

Basiu cylis ty nie znás, całej méj miłości;
Jako wągiel skropiony wodą, bardziej pazy,

Jako wiatr rozdymając, ogień, lepiej zazy,
 Tak me serce większego doznaje płomienia,
 Kiedy mi się fortuna w pseciwną zamienia.

Basia.

Jus se wej nie gryż głowy, jus já w to poradzę,
 Ze tego natrętnego Górala odsadzę;
 A jak będzie uparty, zaśpiewam mu wreście
 Tę piosneckę, co to já jakąś panna w mieście
 Swemu kawalerowi psed ślubem śpiewała,
 Kiej ją matka za niego gwałtem wyganiała.

ŚPIEWKA.

Mospanie kawaleze,
 Nie zeń się, prośę, ze mną,
 Bo já ci powiadám sceze,
 Ze ci nie będę wzajemną.

Natura kochać kaze,
 I mnożyć swoje plemię,
 Já mám ku tobie odraze,
 Prośę zaniechajze mię.

Gdzie jest w małżeństwie zgoda,
 Tam słodko lata schodzą,
 Tam w domu jest swoboda,
 Tam się i ludzie rodzą.

Lec gdzie w małżeńskie łósco,
 Niezgodę djábeł wdmuchnie,
 Tam zonie schnie serdusko,
 Mężowi głowa puchnie.

Nie zdá się barán kozie,
 I kacka nie chce kruka,
 Wabia się ptáki w lozie,
 Każde swojego suká.

Gdzie się w niewoli żyje,
 Niemas tam wzajemności,
 Pies na powrozie wyje,
 Każdy pragnie wolności.

Otós to tak mu powjem.

Jonek. (który dotychczas w pole patrzył.)

Ej cicho!

Dorota wej tam idzie.

Stach.

A cy ją tu lichó

Niesie, uciekáj Basiu, by cię nie zoczyła.

Basia.

Ale jak łatwóm na dół s pod dachu skoczyła,
 Ale w górę nie można, a dzwi odemlyna
 Zamknęła wej macocha, by snać starowina
 Ociec nie wysedł patsyc, kędy ona chodzi,
 Bo jak wejcie uwázám, ze ona coś godzi
 Na jakiegoś jamanta, s którym się wej wdaje,
 A musi jus mieć kogoś, bo raniutko wstaje,
 I biegiá za stodoły —

Jonek. (do Stacha cicho.)

Ciebie pewnie suká,

Stach. (do Jonka.)

Nie mówze nic.

(do Basi.)

Idź Basiu, bo cię matka sfuká,
 Najlepij idź do karcmy pomiędzy dziewczyny,
 Tańcują tam, bo Pawła dzisiaj zaślubiny,

Mają tu psyjść i ojca prosić na wesele
 Ty se tes potaćnucjes z niemi — potém śniele
 Psyjdzies, pomiędzy gośćmi nie będzie cię łając.

Basia.

Bywáj zdrów: (odchodzi.)

Stach.

Ty tes Jonku psestań psecie bajać,
 Gdyby dziewczucha zwęchła te matki záloty,
 Miálzebym potém w domu cártowskie kłopoty;
 Idź za nią, wsak ty druzba, ty más tańce wodzić.

Jonek.

Poçhlebiáj matce Stachu, bo ci moze skodzić,
 Nie zawadzi dlá zysku osukać nawjasem,
 Wsak i panowie zonki tes zdradzają casem;
 A próc tego s psybytku, wsak głowa nie boli,
 Potrafis ty i matce i córce dowoli.

Stach.

Nie báj, idź przędzěj.

Jonek.

Idę. Nim staną górále
 Já tu s całą ceredą w tańcu się psywałę,
 Wezmiewa sobie sksypki i kozę maćkową.

SPRAWA III.

Stach sam, potém Dorota.

Stach.

A já w moje obroty wezmę tu Bartkową,

Jezeli się dá wzruszyć, to o starca fraski,
 Jak go wej roskomosa weselne igraski,
 Wtencás mu padnę do nóg i wszystko opowiem,
 Moze się dá nakłonić.

Dorota. (biegnie i wieszka mu się na szyi.)

Ach Stasińku miły!

Tyś moją dusą, tyś jest mojm zdrowiem!
 Jus cię od świtu sukám, pewnie cię zwąbiły
 Dziewuchy wej do karcmy — a já bes cie konám!

Stach.

Ale pani młynárko, na cóś to nám?

Te prózne swary;

Wacpani mąż stary,

Jakby się wejcie o tém dowiedział, toby to

Dopiero biedy było.

Dorota.

Na cóś się s kobietą

Młodą zenił, kiej stary, mógł mnie wej nie zwodzić,

Kiej w nicem młodej zonie nie umie dogodzić.

Zawse to chore, ksywe,

A jesse tak podejzliwe,

Chciałby mnie zbyć głáskaniem, a to nic nie nadá:

On mnie osukał, já tes osukuje dziada.

ŚPIEWKA.

Zádko to bywá na świecie,

By się małżeństwo kochało,

Chociás w młodości sa kwiecie,

Chociás się dobrze dobrało.

Tym gozěj, gdy zona zwawá,
A mąż, ledwie ze się chwieje,
Próżno się praca zadává,
Jak lód psy słońcu topnieje.

Stachu, tyś zranił mą dusę,
Já ci prawdę wyznać musę,
Ze kiej mám starca psy sobie,
Wtencás ja myślę o tobie.

O bodajbym cię nie była znała!
Nie byłabym cię kochała,
Ty mię tak dręcys niebogę,
Ze bes cię wytrwać nie mogę.

Więc się nademną uzaluj,
Uzyc mi w mojej potsebie,
Casem mnie tylko pocałuj,
Wsyćko ucynię dla ciebie.

Stach.

Pani Bartłomiejowá, gdy mi tak spsyjacie,
Podchlebiám sobie wejcie, ze mi Baškę dacie,
Basia mnie bardzo kocha, i já ją wzajemnie.

Dorota.

Baški ci się zachciało zdrajco, a śniesz me
Takie zecy wbrew bajać, toćbym miała
Patsyc jakby się Baška do cię umizgała?

Stach.

A więc tes, kiedy inną wybierę za zonę,
Więcój mnie nie ujzycie, bo w daleką stronę
Pseniesę się, to i tak wám nic nie pomoze.

Dorota. (na stronie.)

Prawda i to. (*głośno*) Słuchajze, toć jesce być moze,
Zebym ci Baškę dała, ale mi obiecać

Musis, ze mi pozwolis sobie się zalecać,
Wsak ja młoda i zwawa.

Stach.

Nie, Pani Bartkowa,
Niech nas Pan Bóg od takiej pokusy zachowa,
Nie słysycies to jak nas ksiądz o to strofuje?

Dorota.

O ba, niech sobie tam ksiądz zdrowiuchno zartuje,
Pamiętam ja, jak do mnie kopercaki palił,
Kiedym wej chusty prała, mało mnie nie zwałił
W Wisłę, a zem go chciała kijonką psemiezyć;
Nie ze wsyćkiem to pono tseba księdzu wiezyć.

Stach.

Ale się ludzie gorsą i śmieją się s tego.

Dorota.

Jus my nie zgorsem więcj świata zepsutego.
Pamiętam ci ja w mieście ową panią malowaną,
Cośmy to u niej byli, s kasą tatarcaną;
Mąż koło kuchni chodził, a ona w pokoju
Leżała na kanapie, w ceniუსieńkim stroju,
Ze ja ledwie nie nago widzieć można było,
Dwóch młodych oficerów psy niej się kręciło,
Takze jakiś kanonik i patron nadęty,
Ten poprawiał pońcosek, ten ściskał za pięty,
Azem parschła ze śmiechu.

Stach.

Toć się panom godzi,

Bo takim, i samo złe, na dobre wychodzi,
Ale my, żyć powinni, jak pościwość káže,
Já nigdy mojej zony zdradą nie obraze.

Dorota.

Kiedy tak, to się Baški nie spodziewaj prózno,
Dziś ją Górale wezmą, bądź zdrów (*chce odejść*).

Stach. (*biegnąc za nią*)

A cys można

Abyście mnie tak dręczyć chcieli? hej słuchacie!
Albo mi zaraz dzisiąj swoją córkę dajcie,
Albo powiem mężowi, że wy mnie kochacie.

Dorota.

Oho! próznąc to pracá, nie wskurás nic bracie,
Tak já memu starcowi zakręciła głowę,
Zeby cię jesce wyprał, za takową mowę.
Sprubujno, a zobácys, jak tam zecy chodzą,
Gdzie młode zonki, starych mężów za nos wodzą.

(*odchodzi.*)

Stach.

Próżná widzę nadzieja, cóś já terás pocnę,
(*tu słysząc strojenie skrzypców w karczmie.*)

Ale otós i tańce zacynają skocne,
Niechże se tu tańcują, já ojca sprowadzę,
I z naszym organistą troche się naradzę;
On, jak się na perore do ojca wysadzi,
Moze od mojej Baški, Górala odsadzi. (*odchodzi.*)

SPRAWA IV.

Paweł, Zośka, Jonek, Basia, druchny,
druźbowie.

(Jonek zwyczajem krakowiaków stawia zawsze na przodzie, kiedy śpiewa zwrotkę. Jonek z panną młodą, a pan młody z Basią, reszta krakowiaków parami tańczują.)

Jonek. (śpiewa.)

Oj dadada, dadadada tańczymy wesoło!

Skáccie chłopcy, skáccie dziewczki, skácwa wsyscy
wkoło. *(tańczują.)*

Wyjdźcie do nás Panie Bartku, Pán Paweł was prosi

Bo dziś jesce chciałby urwać rózyckę u Zosi. *(tańczują.)*

Zosia ceká niecierpliwie, rychło wiecór będzie,

Bo dostanie ślicny cepek, choć rózy pozbędzie. *(tańczują.)*

Dziś Pán Paweł pozna Zosię, cy mu zyla wiernie,

Jeśli jesce u rózycki, má kolące ciernie. *(tańczują.)*

I wy Panie Bartłomieju, mieliście te gody,

Kieście kwiátek chcieli urwać, u zonecki młody.

(tańczują.)

A więc dłużej nie wstsymujta, nasěj luběj páry,

Boćto młody zywiěj pragnie, niżli wejcie stary.

(tańczują.)

SPRAWA V.

Ciż sami, Bartłomiej i Dorota. *(wychodzą ze
młyna.)*

Bartłomiej.

Witam was, moje dzieci, cegós — to ządacie?

Jonek.

Oto tu Bartłomieju, państwo młode macie,
 Które wás pysło prosić, na swoje wesele.
 Já, jako pierwszy druzba, do nóg wám się ściele,
 Byście swoją osobą udazyć ich chcieli,
 Psytém, byście swą zonkę i córeckę wzięli,
 Pokorniuchno uprasám (*klania się.*).

Bartłomiěj.

Toć ty wej dziewecko
 Nasego Pana Pawła zostaniesz zonecką?
 Winsuję, zyjcie zgodnie w małżeńskiej psyjaźni,
 Zawse bes pseciwności i bes żadnej kaźni;
 Zyjcie w tym stanie, który wam Pan Bóg spoządził,
 Kiedy samemu cłeku źle być sądził,
 Więc nie męża, nie brata, ani tes drugiego
 Jadama utwozył mu, do zycia wspólnego,
 Ale mu zonę z jego uformował ziobra,
 Boć to zła zec jednemu zyc, a dwojgu dobra.
 Zyj więc scęśliwie páro, z dusy zyce tego!

Pawel. (klania się.)

Dziękujewa Wasmości.

Bartłomiěj. (do Zosi.)

A ty kochás jego?
 Powiedzze, nie wstydzno się, bo to bes miłości
 Za nic małżeńskie śluby.

Paweł.

Sromá się Wasmości,
Niechce wej gadać.

Dorota.

Mówze.

Paweł.

Nie bądźże tak płocham.

Bartłomiěj.

Jakże, cy kochás Pawła Zosiu?

Zosia (wstydząc się wymawia s prędkością)

I toć kochám.

Bartłomiěj.

Błogosławze więc Boże wase serca cyste!

Jonek.

Otós wej i Stach z ojcem wiodą organistę:

Uslyséma tu zaraz ślicną oracyję.

SPRAWA VI.

Ciż, Wawrzeniec, Stach, Organista.

Miechodmuch.

Witám, witám, zebraną całą kompaniję,

I proszę mi pozwolić, by w ten dzień wszpaniały

Ręce moje na dźwięcznych cymbałach zagrzmiały.

(biorąc się pod boki, jak przystoi do oracji).

O Pawle, chłopczów ozdobo!

Zochfija łączy się s tobą.

I tak się łączy do szpólki,

Ze kieby dwie jaśzkołki;
 Poplątawszy swe nogi, jak one we wodzie.
 Tak wy dziś utoniecie w małżeńskieję szwobodzie!
 Kochajcie się więc zawdy, jak szynogarlice,
 Pnijcie się w górę razem, kieby chmiel po tyce.
 We dwa rzędy szadzony ogród, kształtniej sztoi,
 Dyjament wsadzon w złoto, jaśniej światło dwoi,
 I dwa szłowiki nawet, śpiewają szwobodniej,
 Weselėj zapálone gorą dwie pochodnie;
 Tak i wy, w jedno życie z obojga wcieleni,
 Z obydwóch sztron będziecie błogosławieni!
 A jak się wam szczęście będzie,
 Gdy ksiądz przyjdzie po kolędzie,
 Nie zapominajcie o Organiście,
 A ja wam za to ogniście
 Zagram przy ślubie na całe organy.
 Skończyłem, dyksy, siądzmy, ty Panie ko chany
 Pawle, masz nam tu przynieść miodu garczy parę.

Wawrxeniec.

Siadájcie gospodarze, — ja zwycaje stare
 Zachowując, jako wej stryj pana młodego
 Na miejscu ojca zmarłego
 Moje błogosławieństwo kładąc im na głowę,
 Taką do nich cynię mowę:
 Zycie swobodnie, — mnózcie się płodnie,
 Obyście wase widzieli prawnuki,
 Obyście od dzisiejszej psewrotnej nauki

Dalecy — poćiwe z wás mogli wydać plemię,
 Uprawiajcie w pocie coła wasą ziemię,
 Ona jest matką wasą, ona wás wyzywi;
 Nie bądźcie z nikim fałszywi,
 Kochajcie zawse bliźniego,
 Nie odpychajcie od dzwi ubogiego.
 Podzielcie się chudobą s potsebnym sąsiadem,
 I zycie dobrych ludzi psykładem.
 Nic wám więcéj nie zycę — a terás wy chłopcy,
 I wy starsi parobcy,
 Stawcie się w psemián z dziewczęty,
 I zaśpiewajcie himn małżeństwa święty.
 Nasa Pani Bartkową, jako gospodyni,
 Tę nám łaskę ucyni,
 Ze włoży pannie młodéj na głowę wionceek,
 A wy druchny rospuście jęj warkoce.
 Ty panie młody za mną, w weselny tanecek,
 Já zacnę, zaśpiewajcie, niecháj se wyskoce.

*(Bartłomiej, Dorota, Organista i kilku starych gospodarzy
 siadają po prawej stronie, — chłopcy i dziewczęta śpie-
 wają na przemiany; pod czas zwrotki dziewcząt chłopcy
 smutni, po skończonej podskakują na miejscu, śpiewają,
 tańczą, Jonek s panną młodą a Paweł z Basią.)*

HIMN WESELNY.

1.

Zosiu, ach! jus cię tracimy,
 Jutro cię panią ujemy,
 Dziewczeta. Zblednie kolor twój rumiany,
 Stracis wianeczek ruciany.

1.

Chłopcy. Nie uwážaj miłá Zosiu, lepszy chłopák świeży,
Nis kwiátecek w pustém polu, co odlogiem leży,
I wiánecek kiedy zwiednie, nie niebędzie płacić
A wy, co go załujecie, radybyście stracić.

2.

Dziewczeta. Jus matuchnę swą stradałaś,
Jus do obcych się wybrałaś,
Jus nie ujzrys swęj dziedziny,
Gdzie słodkie zylaś godziny.

2.

Chłopcy. Skowronecek pod kamykiem, łabędź wedle wody,
A słowicek w chłodnym gáju, używá swobody,
Tak tes dziewce w domu męza, znajdźcie dobre
mienie,
Bo tak wejcie psykázalo, mądre psyrodzenie.
(tańcują.)

3.

Dziewczeta. Dotąd nie znałaś zgryzoty,
Terás poznás co kłopoty,
Nie będziesz mogła tańcować,
Bo musis na chléb pracować.

3.

Chłopcy. Wsaki kazdy człowiek w zyciu stwozony do pracy
A ci co nám chléb zjadają, są istni prózniacy,
I wy dziewczki co w paniństwie swoje troski mácie
Lec w małżeństwie są roskose, których wy nie-
znacie. (tańcują.)

4.

Dziewczeta. Psydzie jesce kłopot taki,
Kiedy cię obsiedą dziátki,
Natencás będziesz slochała,
Ześ się panną nie została.

4.

Chłopcy. Chmiel się ksewi, jabłoń rodzi i gniezdzą się ptáki
By się wsytko nie mnożyło, nie byłby świat taki,
Nikcemne są takie dziewczki, djábła niewártają,
Co się same tylko włóca, a mezów nie znają.
(tańcują.)

Wawrzeniec.

Dosyć jus tego chłopcy, lepskości śpiewali,
 I my też nie najgożej Zośkę wychásali;
 A wy druchny składnieście tes nad nią płakały,
 Choć to takiego płacu i wy byście chciały.
 Terás pódzwa do karcmy, jak śniadanie zjemy,
 To się wej Panie Bartku s sobą rozmówiemy.

Miechodmuch.

Bo mamy coś powiedzieć, dla dobra waszego.

Jonek.

Daléj duda, zagraj nam marsa wesołego,
 Pódzwa. (*Marsz, wszyscy wychodzą parami.*)

Wawrzeniec.

Ty pilnuj dobrze i Bartka i zony,
 Nalewáj in gozałki miodem zaprawionéj,
 Wsák wies, ze my, podobnie tak, jak i panowie
 Najlepiéj sprawę końcem, kiedy sumno w głowie.
 (*do Stacha*) A jak się jus zachłysną, w tém zacnij pomału
 Prosić o łaskę dla się, pewnie o Górálu
 Zapomną.

Stach.

Ale ojce spieście się, jak można,
 Bo, jak Bryndus psyplynie, to jus będzie prózna.

Wawrzeniec.

O! ani za godzinę jesce tu nie staną,
 Wysziedli pod kościołem snać na msą śpiewaną.
 Mamy jesce dość casu. (*idzie do karczmy*)

Stach.

Idźmy tatulenku, (*chce iść, ale Dorota zatrzymuje go, która się była schowała za chałupę.*)

Dorota.

Ach! zacekajcie na mnie, zacekaj Stasiénku,
Pójdź tutaj na ustronie, bo tam s karcmy widno.

Stach.

Cegós chcecie młynárko?

Dorota.

Pocies ty mnie biedną,
Pocałuj mnie, choćby rás! (*chwytą go za szyję.*)

Stach

Ej! cy tes to lichó,
Dajcie pokój, bo będę wzescał.

Dorota. (*zatykając mu usta.*)

Ale cicho,

Bo stary wej usłysz.

Stach.

Niech słysz.

Dorota.

Choć ksynę.

Stach.

Ani by.

Dorota.

Choć rás tylko!

Stach.

Mam zdradzać dziewczynę?

Dorota.

Mój Stasiu! (*chwytą go za szyję.*)

Stach. (*woła głośno ku karczmie.*)

Bartłomieju!

Dorota. (*zatykając mu usta.*)

Nie róbże hałasu.

Stach.

Uciekajwa, bo oto ktoś nadchodzi z lasu,

Mógłby nás tu podsłuchać albo dojrzeć okiem. (*ucieka*)

Dorota.

Zjes mi djábła bestyjo! wyjdzie ci to bokiem.

(*odchodzi.*)

S P R A W A VII.

Bardos sam wchodzi ubogo ubrany, nogi łykiem okręcone, s-teką na ramieniu: torba jedna s książkami, druga z machiną elektryczną, kałamarz wielki cynowy przewieszony przez ramię, schodzi z góry po lewój stronie podskakując i śpiewa następującą piosnkę:

ŚPIEWKA.

Świat srogi, świat przewrotny,

Wszystko na opak idzie,

Kto nie wart, pan stokrotny,

A człek poczciwy w biędzie.

Lecz rozum górę bierze,

Tém sobie życie słodzę,

I ja porosnę w pierze,

Choć dziś bész butów chodze.

Nie mądry, kto wśród drogi,

S przestraczu traci męstwo,

Im sroźsze ciernia, głogi,

Tém miłsze jest zwycięstwo.

Na górze mieszka Sława,
A Szczęście jeszcze wyżej,
Lecz gdy chęć nie ustawa,
Wnet się człek do nich zbliży.

Im srożej Los nas neka,
Tém meźniej stać mu trzeba;
Kto podle przed nim kłęka,
Ten nie wart względów Nieba.

Mnie, chociaż głód dojmuje,
Lecz duszy mój nie szkodzi,
Śpiewaniem biedę truję,
Wesołość troski słodzi.

Prawda, że to wesołość i smutek osładza,
Jednakże nie ze wszystkiem brzuchowi dogadza,
Widziałem dobrze s tej góry wysokiej,
Że tu wesołe odprawiano skoki.
Dalejże i ja w płasy, nie źle się skakało,
Ale też teraz bardziej jeść mi się zachciało.
Oj! jadłżebym, dwie mile uszedłszy o głodzie;
Choćbym gdzie stanął w gospodzie,
Cóż? ani grosza nie mam (zbliża się do karczmy) Ach,
jakiż tu smaczne
Rozchodzą się w tej karczynie zapachy kołaczne,
Coś, niby gęś, i prosię, i pieczone ciele,
Musi tu być wesele.
Gdyby się tam jak wkręcić, ale jak, to sztuką.
Wstydzę się niepomału, w tak liczną gościnę,
Jak *pauper studiosus*, iść po żebraninę.
Jeszcze kto wypchnie, wyfuka,
Nie wiele teraz popłaca nauka!



Oj! okpiłem się srodze, myśląc, że talenta
 Wykierują mnie kiedyś biednego studenta,
 Że dadzą sławę i dobre mienie,
 Widzę, że próżne było moje omamienie.
 Djabła wskórasz i z rozumem,
 Kiedy zaćmienie w kieszeni,
 Gdy się potrzeby zewsząd cisną tłumem,
 W ten czas i rozum się zmieni.
 Największy mędrzec zgłupieje,
 Kiedy ze dwa dni nic nie je. *(patrzy na tekę)*
 I na cóż mi się zdacie,
 Wy szumni szczęścia ludzkiego malarze?
 Kiedy go tylko w przywidzianej marze
 Ludziom wystawiacie.
 Mamże was jeszcze dźwigać, kiedy sam zgłodniały
 Jak trzcina chwieję się cały? *(rzuca książki.)*
 Precz odemnie przekłete bestyje!
 Figury, Tropy, Sylogizmy, Chryje,
 Niech was djabli biorą s teką!
 Precz i ty Panie Seneko! — *(rzuca inne książki.)*
 Panie Demostenesie i Panie Platonie,
 I ty tak wyszczekany djabli Cyceronie,
 A wy najbardziej, wy, gałgańskie dusze,
 Owidiusze i Wirgiliusze!
 I wy miłości Sify, ody Horacego,
 Coście mnie tylko nauczyły tego
 Że sam swoim językiem nie władam,

SPRAWA VIII.

Staś. Basia i Bardos ukryty.

Staś.

Ach Basiu moja dusko, jakżeśmy my biedni,
Nic macochy nie wzrusy, tak się wój uparła.

Basia.

Ani by, gdyby jędza jaká się rozzarła,
Ani se gádać nie dá. — Alem uwazała,
Ze wej djábelnie ocy na cię psewracała,
Cy ona zaś niecnota nie kochá się w tobie.

Stach.

Ej! cóś ty myślis Basiu? Cós to znówu tobie,
Ot, zwyczajnie kobieta, jak kobyła w błocie,
Jak się upse, ani by.

Basia.

I cóś w tym kłopocie
Pocniewa?

Stach.

Já dalibóg nie wiem co tu pocąć. (*sposzrzega Bardosa.*)
Ale ktoś to tam idzie, chce snać widzę spocąć
I siadł se (*przypatrując się.*) Och! cóś mi się ochapiá
pseklęcie.

On, nie on? Jakze się más mój Panie skubencie?
Cós ty tu robisz?

Bardos.

A kłaniám Panie Stanisławie.
Skądżeś się tu wziął.

Stach.

Tuż ja mięskám; z hieba prawie
Zjawileś nám się WPan.

Bardos.

W czymże pomódz mogę?

Stach.

Já Basiu z Jegomością jeździłem rás w drogę.
Wziąłem go w Małogoscu s proseforem jego,
Sám Pán mu służył, lec on słyse nie wárt tego,
Bo go sám Pán w naukach duzo psewyzsali,
Jak mi mówili ludzie, co wej Pana znali.
Ej! rozum tes to rozum.

Bardos.

Bodaj go nie miałem!
Za to téż chleba i szkól postradałem.

Stach.

Wejcie.

Bardos.

Powiedz mi proszę, czy to ty się żenisz?
Bo tu widzę wesele.

Stach.

To wej mój bratanek
Bieze zonkę. (*skrobie się po głowie.*)

Bardos.

Oboje was jakiś frasunek
Dręczy, ty się po głowie skrobiesz, a ty się czer-

Stach.

Bo to wój moja lubá.

Basia. (rumieni się.)

A ty mój kochanek.

Bardos.

Czemuż się nie żenicie?

Stach.

Matka nie pozwala.

Bardos.

A to czemu?

Basia.

Bo mnie chce wydać za górala.

Bardos.

Za górala?

Basia.

A juści.

Stach.

Jus z nią drugi dzbanek

Miodu mój ociec pije, ale nie wzrusona,

Jak wejcie góra w Tatrach skalistych.

Bardos. (wskazując na Basię.)

A ona

Maż ojca?

Stach.

Ma mój Panie, ale juz jest stary,

Młoda zonecka nad nim pseudzi bez miary.

Bardos.

A on przecie przystajeż?

Basia.

Onciby i psystał,

Aleby w domu jednej godziny nie wystął,

Wygnałaby go zona.

Stach.

Ratuj nas mój Panie.

Bardos.

Będzie to, ale wprzódy muszę zjeść śniadanie.

Wy czyście już śniadali?

Basia.

Dopiero do stołu

Zastawiają.

Bardos.

Tém lepiej.

Stach.

Będziem jeść pospołu.

Bardos.

Mniejsza o to, służę wam.

Stach.

Co chces, to ci dąmy.

Bardos.

Nie gardzę niczém.

Stach.

Tylko wpsód do Basi Mamy,

Młynárki, obróć Waspán swoje perswazyje,

Más wielki rozum, to ją psekonás.

Bardos.

Użyję

Całej mojej wymowy, tylko podjem wprzód:
 Ale słuchajże, aby rzecz mi się udała,
 Porzuciwszy niewczesne ze mną korowody,
 Powiedźcie mi, jak się ta wasza miłość zawiązała
 I jak daleko zaszła, trzeba mi to bowiem
 Wiedzieć.

Stach.

Oto tak.

Basia. (przerywając mu.)

Cyt no, ja to lepiej powiem.

ŚPIEWKA,

Basia. Rás na pniu między dębami
 Siedziały w paze turkávki,
 Nie wiem, dla jakiej zabawki,
 Tsepiotały się sksydlami.

Patsąc na to ich rusanie,
 Taka mnie lubość psejėna,
 Zem srodko Stasia ścisėna,
 J stąd wscėno się kochanie.

Stach, Rás nám się króvką gániała,
 A Basia psy mnie siedziała,
 Nie wiem, co się to zrobiło,
 Ze mi się w oczach zaćmiło.

Bardos.

Wybornie! a potem?

Stach, Bojąc się jakiej zarazy,
 Scisėnanem Basie dwa razy,
 Ona mię także scisėna,
 I stąd się miłość pocėna.

DWUSPIEW.

Stach i Basia. Odtąd jak się kaj spotkamy,
 Zarás o krówce gádamy,
 Lub się turkávki wspominá,
 A tak się znowu pocyná.
 Kiedy siedziemy we dwoje,
 Kiedy się s sobą bawimy
 Zdá się, ze wtencás oboje
 Jedną dusycką zyjemy.

Bardos.

No, s tego
 Początku, łatwo się już domyślę wszystkiego.
 (n. s.) Nie trzeba tu w popiele zasypiać tych gruszek.
 Rzecz ta nie cierpi zwłoki. (głośno.) Gdzież teraz
 staruszek
 Ojciec wasz jest?

Stach.

Tu w karcmie.

Bardos.

Idźcież tedy przodem,
 Ja tam zaraz nadejdę.

Stach.

Cekamy wás z miodem,
 I s kawálkiem kielbasy.

Bardos.

Idźcie moje dziatki,
 Ja tu jeszcze wprzód moje zabierę manatki
 I zaraz przyjdę.

Stach (do Basi).

Idźma.

S P R A W A IX.

Bardos (sam).

No, cóż wy panowie!

Uwieńczeni laurami, wielcy autorowie,

Miałżebym was zostawić krukowi na dziubanie?

Nie — z waszój łaski dzisiaj będę miał śniadanie:

Znając, że coś oleju z was mam w głowie mojej,

Za poradę, wieśniak mnie nakarmi, napoi.

Pogódźmy się więc s sobą. Nuż panowie Grecy,

Ponieważ nóg nie macie, pójdźcie na me plecy —

Poniosę was: a kiedy dzisiaj mędrców wiele

Używa was na wsparcie zdań Makijawela,

Ja was na wsparcie bliźnich cierpiących użyję.

Idźmy. Ach! zdaje mi się, że już jem i piję.

(Idąc do karczmy, spostrzega statek na Wiśle.)

Ale cóż to za mnóstwo góralów tu płynie?

To pewnie rywal Stacha, bieżmy, nim czas minie,

Trzeba mu tu tak zręcznie sidełka zastawić,

Zeby go nie rozgniewać, a z niczém odprawić.

(Zabiera wszystkie książki i odchodzi do karczmy.)

S P R A W A X.

*(Słychać najprzód muzykę góralską, — w krótkce przyplływają dwie krypy z góralami i z góralkami, niosącemi różne rzeczy, jakoto: ser owczy, ryby suszone, kwiczoły i szpaki, bryndzę.)***CHÓR GÓRALÓW.**My mieskańcy Tatrów górnych,
Idziem do was Krakowiaków,

Niesiem w daze worek spaków,
I sto sérów psewybornych.

Kobiety. Jest i bryndza, i lepienie,
Są kwicoły, jemioluchy,
Niechájze to nasycenie,
Będzie dla waséj dziewuchy.

Górale. Psyjmićcie nás do gościny,
I otwóście wase chaty,
A my pošlem nase swaty,
By dziś skońcyć zaręcyny.

SPRAWA XI.

(*Ciż sami. Bartłomićj, Dorota, Stach, Basia, Jonek, Miechodmucha pijany, Krakowiacy i Krakowianki — wszyscy wychodzą na przywitanie Góralów. Basia i Stach są smutni, Dorota ma minę tryjmfującą. Bardos trzyma kawał pieczeni przy ustach.*)

Bartłomićj.

Witamy gości do nás.

Miechodmucha.

Witamy! witamy!

Za wasze zdrowie duszkiem szklanki wychylamy.

Bryndus.

Dziękujemy.

Morgal.

Dziękujemy.

Miechodmucha.

O jak się cieszymy,
Że przecie dzisiaj tańczować będziemy.
Dziś pierwsze zaręcyny, a niedługim czasem,
Bryndus łączy się z Basią, a Basia z Bryndaszem!

Obym wam prędko zagrał! obym też kubany
 Doształ, aby was, abym! obym!

Bartłomiej.

Skońc-ze, mój kochany
 Panie Miechodmuch, dosyć, niech racej panowie
 Spocną sobie s podróży.

Miechodmuch.

Zgoda, ja za zdrowie
 Ichnościów tylko jeszcze choć jedną szklanicę.

Bryndus.

A ja za pozwoleniem panácka mojego,
 I godnej wej matuli, niech oblubienicę
 Psywitam, (*całuje ją w rękę*) prawda, tęskniłaś hes
 swego.

Morgal.

Jamanta.

Basia.

Nie.

Bryndus.

Jak to nie?

Bartłomiej.

Má dosyć zabáwek.

Bardos.

Czasem też pasie krówki, lub szuka turkawek.
 Oj, już też nie dla ciebie przysmaczek nieboże
 Którego ty tu szukasz.

Morgal.

Oto mi wej spácek, jednak casem moze
 Wspomniała panienecka na swego Bryndusa?

Basia.
Rás tylko.

Morgal.
Bo nowego pewnie unizgusa

Dostała panna.
Basia.

Moze.
Dorota. (ciągnie ją za suknię.)

Cyt-ze.
Stach.

Mów wyraźnie.
Dorota.

Milc-ze, bo jeślis z głupiem słówkiem się wysłiznies
To cię tak pálnę w papę, ze się as obliźnics.

Morgal.
To się panna Barbara pewnie tylko drážni,
Zwyczajnie się panienki pсед ludźmi sromaja,
Nigdy nie mówią tego, co w serdusku maja.

Bryndus.
Já tes tak myślę. Bo tes Bogu wejcie dzięki,
Tak dobrze jak i drugi wártem Baški ręki.
Wsak já psecie nie wypadł sroce s pod ogona,
Rás mi Baška pses ojca była pseznacona,
Tego się tsymám: dla niěj, choć z niemalą stratą,
Odzucilem niedawno dziewczynę bogatą,
A wsyscy mnie z nią chcieli poswatać Górale,
Miałać tes i dobytek, miała i korále,

I spore stado owiec, i płócien niemało,
 Aleć mi się to wsytko lichém w oczach zdało
 Jakem wspomniął na Basię: daby na Panusko,
 Na cós się to s tēm taić co cuje serdusko?
 Wiem, ze mnie kochás, bo tés más co kochać we
 mnie,
 Psypatsno się, jak zewsąd wyglądam psyjemnie.

ŚPIEWKA.

Kazda mi mówi dziewczyna,
 Zem chłopák chozy i rosły,
 Wysmukły jestem jak tscina,
 Chodzę jak zuráv wyniosty.

Wás cárny, wargi zwiesiste,
 Ustecka, kieby malował,
 Ciátecko biáte i cyste,
 Boh się na mlécku wychował.

Kiedy siekierką charcuje,
 Wsycy odemnie zmykają.
 Dziewki mnie okiem zmiezają,
 Kiěj im z węgierska tańcuje.

Będies się mogła pochłubić,
 Ześ se chłopácka dobrała,
 Po ślubie mnie będies lubić,
 Byles mnie lepiěj poznała.

Stach.

Nie wytsymám i gzmotnę w kark samochwała,

Jonek.

Cicho, będzie cas na to.

Basia.

Nie wiele dobrego

Mówią sąsiedzi o tym, co się sam wychwalał.

Morgal.

Panienko, nie mas u nas ządneho Górala,
 Coby nie psyznał prawdy panu Bryndusowi,
 On pierwszy rej prowadzi pomiędzy chłopaki,
 On to najzręcniej pstrągi i lepienie łowi,
 On, jak kot łapie w sidła kwicoły i spaki.
 Biegá w^ej kieby jeleń mil pietnaście na dzień,
 Do Warszawy tes często chodzi z obrusami,
 Co on się tam nasalál! oj, jemu z nás ządzien
 Niesprostá, má tes olej w głowie.

Swistos.

On wej z nami
 Dwa razy w rok na odpust chodzi do Krakowa.
 On kompaniję wodzi, jako pierwsá głowa.
 A gdy do Karmelitów psychodziem na Piaski,
 On nás zawse ták suto cestuje s swěj flaski,
 Ze, jak po nabożeństwie s kościoła wyjdziawa,
 Co do ksny wsycká zepe w Krakowie wyjewa.

Morgal.

Łatwoć mu mieć psyjációł, bo tés má i grose,
 A więc já, jako pierwszy druzba panny prośę,
 Aby nie zwłóćąc dluzěj chwálebnego dzieła,
 Do serca i do chaty swojěj nás psyjęła.
 Wpsódy jednak, jak káże zwycáj bądźcie gzecni,
 Psypatsyc się, jak wasi sąsiedzi zazecni,
 Śpiewają i tańcują według swojěj mody,
 Kiej we swaty psychodzą, do obcěj gospody.

Nus chłopáki do skoków, siądźcie gospodarze,
 Já psyśpiewywać będę, zagrajcie dudaze.

MAZUR GÓRALSKI.

Darmo Baśka od nás stroni,
 Bo jus Góral za nią goni,
 Góral má nogi bocianie,
 Kogo zechce, to dostanie.
 Prózno więc nie uciekájta,
 Lepiej się same poddájta.

Rás się Dosia Bartka bała,
 I na górę uciekała,
 Ale tes za to z wiescholka,
 Wywróciła w dół koziolka,
 Pasteze się śmieli z Dosi,
 Bo widzieli u niej cosi.

Łapał góral Jemioluchy,
 Skraść mu je chciały dziewuchy,
 A ze sidła poruszyły,
 Same się siátką nakryły.
 On tes z niemi, jako s ptáski
 Obsed się za te igráski.

Stała panna nad strumykiem,
 I nazwała Jonka bykiem,
 On za takie bzyćkie słowo,
 Nawzajem ją nazwał krową.
 Terás płace i nazeká,
 Nie nazywáj bykiem cteka.

Bartłomiej.

Prosiewa terás z nami wspołem na śniádanie,
 Potem s sobą o zecy pomówiewa.

Dorota.

Panie

Bryndus, weście za rękę swoją nazeconá,

Wsak ona jus nie długo, będzie wasą zoną.

(*cicho do Basi.*) Dajze mu rękę, ani słowa piśnij.

Stach.

Dziwy,

Ze jesce dotąd zyję.

Bardos (do *Stacha*).

Bądź tylko cierpliwy.

Stach.

Ej, daj mi Waspán pokój, niemądry, kto ceká,
Zwłásca wtencás, kiedy mu wej bieda dopieká.

Bartłomiěj.

Prosiemy.

Dorota.

Prosiem s sobą. (*Górale i Bartłom. odchodzą.*)

Stach (*zatrzymuje Dorotę.*)

Ej Pani Doroto!

Zniłujcie się nademną.

Dorota.

Nic s tego niecnoto,

A dałeś mi całusa? cierp terás. (*odchodzi.*)

Wawrzeniec (*do Krakowiaków.*)

Wy nasi

Państwo młode i wielebni goście,

Za Góralami do karcmy powróćcie.

Nie dajcie tes pod niebem zostać organiście.

Obudźcie go, niech wstanie.

Stara baba.

Ochlął się wiecycie,
A samo tylko pije, nikogo nie prosi,
(*budzi go.*) Hej, panie miechodmuchu!

Miechodmuch (rozespany).

Wiem, że Zosi
Wesele, wiem, winszować trzeba, panno
Śliczna! młoda i żywa! obyś nieusztanną
Roskosz miała! obyś! obyś! .. (*mając oczy zamknięte,
rozumiej, że panna młoda przed nim stoi, a tu baba za
każdym słowem kłania się.*)

Baba.

Skońcicie oracyje,
Wypijcie psecie do mnie, ja do was wypije.

Miechodmuch.

Podżna do karczmy. (*Odchodzi.*)

Baba.

Zgoda.

S P R A W A XII.

Wawrzeniec. Stach. Jonek. Bardos.

Stach.

Ach! ojce kochany,
Co tes to s tego będzie?

Wawrzeniec.

Juzbym był żadaněj
Dobił wręście ugody, gdyby się Górale

Nie tak prędko zjawili, ojciec-ci chce, ale Macocha, ani gádáj.

Stach.

Bieda tes to moja.

Jonek.

Pocies się tém, ze Baśka pierwěj była twoja.

Bardos.

No, moi przyjaciele, widzę, że tu trzeba
Dopomodz wam, i sędzę, za pomocą Nieba,
Że mi się to i gładko i pomyślnie uda;
Porwać komu dziewczynę, to nie wielkie cuda.
Stachu, do Baśki ręki ty masz prawo wprzód,
Bo tego żywe możesz postawić dowody.

(Cicho do Stacha.) Owa krówka i owe turkawki na
pniaku,

Jużbym ci był dopomógł dotychczas, biedaku,
Chciałem z Dorotą mówić, gdy stała przed sienią,
Lecz ważną miałem wtenczas przeszkodę, pieczenią.

(Głośno.) Teraz tedy słuchajcie, taka moja raca:

Już to cierpieć i taić dłużej nic nie nada,
Otwarcie działać musim. Wam ojciez koniecznie
Trzeba teraz pojsć s synem, głośno i statecznie
Oświadczyć: że, ponieważ już to wam jes: jawno,
Że Stach z Basią niezartem kochają się dawno,
Więc na to żadną miarą wy nie pozwolidie,
By dwoje ludzi zgubić na całe ich życie.

Basia też s swojej strony niechaj się przyłączy

Do was, niechaj wbrew powie, że Stasia samego
Kocha, i że nie pójdzie nigdy za innego.

Wawrzeniec.

Lec to, mospanie student, cicho się nie skończy.

To narobi chałasu i wzasku.

Bardos.

Coż bez niego

Kończy się dziś na świecie? ale po chałasie

Znowu, zgoda i pokój nastąpi; już ja się

Tém zatrudnię, i wszystkich rozumu mojego

Poruszę sprężyn, by was pogodzić.

Stach.

A kiedy

Psyjdzie z nami do bitki?

Jonek.

A cożby to biedy

Było?

Bardos.

To próżna trwoga, nigdy, ani was tu

Nie ruszą, przecie ich tu ledwie kilkunastu,

A gdy ujrzą brak siły, będą się was bali,

I muszą wreszcie przystać. Spieszcie jeno dali,

Bo to z czasu korzystać trzeba.

Wawrzeniec.

Mój Jegomość,

Jaka się tylko w domu znajdzie ruchomość,

Parę butów — półsetek płótna, cąpkę nową,

Damy ci, byleś tylko radził swoją głową.

Stach.

Znajdzie się i gros w kabzie, jeżeli chcesz pieniędzy.

Bardos.

Już ja niczem nie gardzę, tylko idźcie prędzy.

Wawrzeniec.

Więc pódźwa. *(odchodzi ze Stachem.)*

SPRAWA XIII.

Jonek i Bardos.

Bardos.

Ty tu Jonku zostań się mój bracie,
Wy się, jak widzę, bardzo ze Stachem kochacie,
Więc ty jego najlepiej wiesz wszystkie skrytości.

Jonek.

Gdyby z rejestru.

Bardos.

A wiesz też co o miłości

Doroty ku Stachowi?

Jonek.

Wszystko wiem mój Panie.

Bardos.

(u. s.) Ha, teraz w domu jestem, to ciche szeptanie,
Te jej groźby, ten upór, już wiem skąd pochodzi
(głośno.) A Basia, wie też o tym?

Jonek.

<http://rcin.org.pl> Coś trochę dochodzi,

Bo jus Stachowi nie rás wyzucála,
Ze mu Dorota w ocy figlarnie patsála.

Bardos.

Więc ją to musi martwić?

Jonek.

A juści.

Bardos.

Więc i tę
Zazdrość uprzątnać trzeba, bo kiedy w małżeństwie
Podejrzenie i zawiść podusza kobietę,
Często mężowska głowa jest w niebezpieczeństwie.

Jonek.

Oj! prawda, prawda.

Bardos.

Ale powiedz jeno szczerze,
Czy też Stach dla swój Basi wiorny jest w tój mierze,
Czy nie przyjmuje czasem Doroty karesów?

Jonek.

Juści on terás wiorny, póki kochá Basię,
Ale jak mężem będzie, kto wie, cy nie dá się
Uwieść, bo to kobiety gorse są od biésów,
A najbardziej te młode mężatki, co starych
Mężów mają, takie wej lubią stráśnie chłopców jarych,
I choć się cłowiek broni, ony wej tak musá
Onacyć i onacyć, ze chłopáka skusá.

Bardos.

To więc ty tak o Stachu sądzisz?

Jonek.

Já, mój Panie,
 Nie myślę ze on chultáj, jeno, ze kochanie
 Jest to sidło na ptáski, a wędka na ryby,
 Kto go tylko skostuje, zginie bez ochyby,
 Moja ciotka, co męża tés starego miała,
 Słucháj Waspán, jak sobie często śpiewywała.

PIOSNKA.

Kiej się kobieta usadzi,
 Choćbyś był chłopák ze skały,
 Taki ci węgiel podsadzi,
 Ze się cłek rozpáli cały.
 Węgiel ten natura daje,
 Pses niego wsytko się rodzi,
 On często swazy i godzi,
 Z niego cały świat powstaje.
 Taką to wejcie broń mają,
 Wsytke kobiety na świecie,
 Prózno ich chłopcy nie chcecie,
 Gdy na wás ockiem zucają.
 Choćby najtesse chłopáki,
 Nigdy im w boju nie starcą,
 Bo ony mają wej tarcą,
 Co wsytke zmoze junáki.

Bardos.

Widzę, twa ciotka miała wielkie doświadczenie,
 Musiała bywać w różnych obrotach.

Jonek.

Jakze nie?

Psecieć była u dworu za garderobiana.

Bardos.

A no, to co innego.

Jonek.

Pono tes látego,

Spiesno ją za staruska włódáza wydano,

Ze miała nabożeństwo do syna pańskiego.

Bardos.

Więc niedziwota.

Jonek.

Oj! znała ona psie figlásy.

Bardos.

Cicho, bo już tam widzę zaczęte chałasy.

(*chałas o podał.*)

Oj, będzie to tu wrzasku.

Jonek.

Skońcy się to biedą.

Bardos.

Nie lękaj się niczego.

Jonek.

Otós wsycy idą.

SPRAWA XIV.

*Dawni, Bartłomiej, Dorota, Basia, Stach,
Wawrzyniec, Bryndus, Morgal, Swistos,
Krakowiacy, Krakowianki, Górale,
Góralki.*

Bryndus (ze złością).

Choćbym miał stracić wszystko, a wręście i duse,

Nie daruję swojego i pomścić się muszę.

Morgal.

Taką obelgę cynić, tak słusnemu cłeku?

Bardos (n. s.)

Oj będziez s tём szubrastwem sprawa, jak w Osieku!

Bartłomiej.

Ales mój Bryndusie!

Bryndus.

To się nie skońcy na ale,

Bo to nie dadzą s siebie psedriewać Górale.

Morgal.

Wkrótce my tu panacku pokazemy tobie,
Ze sobie grać na nosie nie dąmy — i kwita.

Bartłomiej.

Ales trudno psymusać, kiěj niechce kobita.

Bryndus.

Po co mnie było zwodzić, co?

Bartłomiej.

Wsak my to sobie

Tak wymówili, ze gdy córka moja

Nie zechce, ją jěj musić nie będę.

Basia.

I ją to

Dawnom ci powiedziała, ze nie będę twoja.

Stach.

A gdy waści nie kochá, cós ją winić za to?

Bryndus (do Stacha, odgrajając mu).

Oj! ty ty!

Dorota.

Tak, tyś spácku wszystkiego narobił,
Ale pocekáj.

Bryndus.

Jam się w wsytko psysposobił
Na wesele, kosule, saty, dwa łuzecka.

Morgal.

Stoją dwie becki piwa.

Swistos.

I mádery becka.

Bryndus.

A mięsiwo?

Morgal.

A sadło?

Swistos.

A wiepsák kármióny?

Bryndus.

Nie, tego nie daruje, niecháj mie pioruny
Ubiją, jezeli się nie pomsce za taką
Ksywdę: dalej chłopáki na krypy! do wiosła!

Bardos (n. s.).

Muszę ja tu uzdeczkę wdziac na tego osła,
Bo coś brykać zaczyna. (*głośno.*) Mospanie, wszelako
Należy się posłuchać, kiedy dobrze radzą.
Jeżli WPan masz szkodę, to i Pan Bartłomiěj,
I przyszły mąż, sowita nagrodę Wam dadzą,
Byleś się chciał pogodzić.

Morgal (patrzy na Bardosa s pogardą).

Ot! to mi

Cłek do rady?

Bryndus.

Cy djabeł psyniósł tu tego łajdaka.

Bardos (n. s.).

O, ten człowiek wcale się nie zda na dworaka,
Coś nie umie pochlebiać. (głośno.) Ale mój Mospanie!
Cycero tak powiada. (wchodzi pomiędzy Górali.)

Morgal (przyskakując do niego).

Cicho! ty gałganie!

Bo jak cię tém obuskiem zacne wej okładać,
To ty i twój Psycerok psetaniecie gádać (w tym
Bartłomiej zdejmuje kapelusz zmączony, i zasypuje mu oczy).

Bardos.

Cóż robić na takowe niewołące prózby?

Trzeba ustąpić.

Stach.

Ale Mospanie Bryndusie,
My tu nie wiele zwazámy na groźby,
Prose psetać, bo my tes wej zacniemy.

Bryndus.

Da się
To widzieć, dalej za mną bracia! nic niedbájcie,
I, w zádne się jus z niemi rozmowy nie wdajcie.

(Górale zabierają się do kryp.)

ŚPIEWY.

Bryndus. Wnet poznacie zemstę moję,
 Já się tych groźbów nie boję,
 Nic gorsego nad Górala,
 Gdy go słusny gniew zapalá.

Stach i Jonek. Pście chciejcie tylko słuchać,
 Wszak my nie chcém waszej skody,
 Nie dámyć se w kase dmuchać,
 Ale skłonnaśwa do zgody.

Bryndus i Morgal.
 My nie chcemy zgody z wami,
 Wnet tu będziemy, lec nie sami,
 W krótce załować będziecie,
 Ze nás tak zniewázać chcecie.

Góralki. Mój ty Panie Bryndus miły,
 Niechciej sprawiać nám boleści,
 Wszakże my cie zawse ćcily,
 Jak psystoi płci niewieści.

Bardos. I ja także choć wziętości,
 Niedoznałem u was wiele,
 Jednak się poddać ośmiele,
 Tę uwagę dla Waszmości,
 Ze kiedy się dwaj pokłóca,

Morgal i Swistos (przerywając mu).
 To tsciemu gzbiet wymłóca,
 Pats, by cię to nie spotkało.

Bardos (na stronie).
 O zuchwałę, głupie gbury,
 Gdyby mi się to udało,
 Jakżebym wam latał skóry.

Górale wszyscy.
 Daléj bracia! nie cekájcie,
 I od łądu odbijájcie.
 Wnet my tutaj pokázemy,
 Jak się ksywdy mścić umiemy.

Krakowiacy wszyscy.

Stójcie bracia! zacekajcie!

Racój z nami tu zostajcie,

Wsakże my się zgodzić chcewa,

Chociás pobić wás mozewa.

(*Wszyscy Górale i Góralki wsiadają na krypę i odpływają s krzykiem.*)

SPRAWA XV.

Pozostali.

Dorota.

Zjes djábła, más ta terás, będzie tutaj biedy,

Pewnie do dworu jadą.

Bartłomiej.

I cós s tąd?

Dorota.

A kiedy

Nám kázą wej placić wsyctkie pretensyje,

Które do nás porobią te wściekle bestyje,

To cłowieka z ostatniej zedrå kosuliny,

A wsyctko dla psich figłów, téj głupiej dziewczyny.

Bardos (n. s.).

Bardziej pewno dla twoich.

Bartłomiej.

Ale moja zono,

Kiej się jus wej tak stało, niech będzie skońcono.

Jonek.

Mojá pani młynárko, jus się nie spsecájta,

Bądźcie gzecni i Basię Stachowi oddájta.

Dorota.

Nie, nigdy nie pozwolę, idź sobie do cárta.

Jonek.

A, jakás to złošnica, jak djábeł upartá.

Baraos (n. s.)

Stachu, juź ty jěj, widzę, inaczej nie zbędziesz,
Przyrzecz jěj, że po ślubie, kochać się z nią będiesz,
A jak dostaniesz Basię, juź ja w to poradzę,
Że ją gładkim sposobem od ciebie odsadzę.

Stach (do Doroty).

Mojá Páni Doroto, poruscies się psecie.

Dorota (do Stacha).

A dáleś mi całusa?

Stach.

Dám, wiele zechcecie.

Dorota.

Będzies mnie kochał?

Stach.

Będę.

Dorota.

Chyba, ze dás słowo?

Stach.

Słowo.

Dorota.

Słuchájcie, kiedy jus wselká psekoda
Załatwioná została, já jestem gotowa
Psystać na to, by Stach miał Baškę zoná.

Bardos.

Zgoda!

Wiwat! więc wygraliśmy, teraz tedy pójdźmy,
I dzień ten w wesołości powszechnej obchódźmy,
Górale tu już więcej pewno nie przyjadą,
Chyba chcieliby napaść na was jaką zdradą.
Ale ja s pewnych znaków kalendarskich wróżę,
Że już uciekli.

SPRAWA XVI.

Pastuch (płynie szybko na łodzi, głośno krzyczy.)

Ratuj! kto słysy!

Basia.

O Boże!

Cós to jest? (*pastuch wchodzi zadyszany.*)

Pastuch.

Dalej, prędzej zbieżcie się, kto cuje,
Niecháj biegnie, swe bydło cym prędzej ratuje,
Wsak Górale na ludzi nasych się porwali,
Zwiążali ich, i wszystko bydło im porwali.
Pędzą go tam do lasu, nic nie zostawili,
Nawet owce i świnie do kupy spędzili.

Jonek.

Dalej chłopcy do pąlek! siadajwa do łodzi,
Bieżcie siekiery, cepy, niech kazdy psychodzi.

Pastuch.

Ale oni ruśnice i sturmárki mają,
Kto się do nich psyblizy, jak w dziki stselają.

Stach.

Strasny ozug w dłoni, gdy kto swego broni.

(*Krakowiacy odchodzą.*)

Basia.

Ach! moja krowa łąsá.

Zosia.

A moja srokatá.

Basia.

Idźmy za niemi.

Dorota.

Ale jakże chata

Tu będzie? Idź ty Basiu, já w domu zostanę.

Basia.

Pójdę, pobudzę dziewczki, niech się wspólnie bija,
Wsakże to ich dobytek, wsakże z niego zyją.

(*Odchodzi.*)

S P R A W A 'XVII.

Bardos. Pastuch.

Bardos.

Jakże tu teraz wstrzymać chłopstwo rozhlukane?

Obym mógł co takiego znaleźć w mojej głowie

Żeby ich zgodzić można! bo mojej wymowie

Niechcą wierzyć, gdybym mógł cud pokazać jaki!

(*Myśli.*) Hola! jest cud, cud, dobry na takie prostaki,
 Mam s sobą elektrykę! użyję jéj teraz
 Na zdurzenie szaleńców, wszakże nią przed laty
 Wiele rozumnych nawet odurzono nieraz,
 Nim człowiek, do dzisiejszój podniósł się oświaty.
 Mnie się moja fatyga tym chojniej zapłaci,
 Kiedy wstrzymam rozlew krwi moich współbraci.

(*Do pastucha.*) Hola! mój przyjacielu, weź mię do
 twéj łódki,

Staraj się, byśmy mogli uprzedzić Górale,
 A ja, i bydło zyskam, i ludzi ocalę.

Pastuch.

Z dusy Panie, siadájmy (*odpływają*).

SPRAWA XVIII.

Mnóstwo Krakowiaków i dziewczek, wszyscy z widłami, siekierami, cepami, grabiami, palkami, na czele ich Miechodmucha s kapturkiem do gaszenia świec.

Miechodmucha.

Gdzie są te wyrodki,
 Co się nam ważą mięszać w uciechy weszelne?
 Dam ja im, niechby sobie brali dobra cyje,
 Ale niechaj zostawią w czałości kościelne,
 Mnie tylko o to chodzi, bo s kościoła żyję,
 Jak mi bydła nie wróca, te wyschłe profoszy,
 To im wnet tym kapturkiem, poucieram noszy.

CHOR JENERALNY.

Nuze braciá, dzieci, zony,
 Idźmy wszyscy, idźmy śmiało,
 Niech ten będzie zawstydzony,
 Ktoby dziś miał męstwa mało,
 Gdzie o wsystkich idzie całość
 Tam najpierwsa cnota śmiałość.

*(Wszyscy siadają na łodzie i odpływają od lądu,
 zasłona spada.)*

ODSŁONA II.

SPRAWA I.

Teatr przedstawia las, w głębi po prawej stronie widać wzgórek okryty krzewinami. Bryndus, Morgal, Swistos przyohodzą z lewej strony pełni radości, i śpiewają.

ŚPIEW.

Bryndus.

Wsytoko lepsko się udało,
Mamy bydło, mamy owce,
Niechaj poznają Krakowce,
Co umiemy, choć nas mało.

Morgal.

Sto wiepsaków.

Swistos.

Świń ze dwieście.

Morgal.

A woły?

Swistos.

A kozioł thusty?

Morgal i Swistos.

Jak się to wypseda w mieście,
Bedzie cém hulać w ząpusty.

Bryndus.

Więc się ciesmy psyjaciele,
Mamy zemstę, mamy chwale,
I kázem chłopcy zuchwale,
I zdobycy mamy wiele.

Morgal.

Ale gdy nás zechcą gonić,
Gdy zechcą bydło odbierać?

Bryndus.

Tseba nám się meźnie bronić,
Lub zwyciężać, lub umierać.
Bracia! stańmy ksepko w boju, *(we trzech*
Nie załujmy krwi i znoju, *śpiewają.)*
Wsak choć casem lichá sprawa,
Ten má słusność, co wygrává. —

Prawda, ze te łupy, cośmy im zabrali,
Psechodzą nase skody i trudy,
I nacós sobie dały zabrać je te dudy?
A, kiej tchóze, niech cierpią, my pseto wygrali.—
Dziewuchy, niecháj psed nami
Bydło pędzą, my s tyłu za niemi pójdziemy,
Bo, gdyby wej do bitki psysło s Krakowcami,
My się tu pierwěj z niemi ucierać będziemy.
Kaj są nase kobiety? niecháj idą wpsodzie.

Morgal.

A wsyćkieć tam zostały pod górą psy tsodzie.

Bryndus (oglądając się).

Patsaj jak twoja Kaśka tryksá się z baranem.

Swistos.

A Zośka wej na wiezbę wlaźła za cabanem.

Morgal.

A Małgośka za rogi pochwycała byka,
O jakże ona skące! jakże on byś bryka!

Bryndus.

Lepszo się bawią dziewczki.

Morgal.

Okrutnie kontente,

Bo tés to bydło ślicne, a kiejby się ostać
Mogło psy nás, tylko, ze te chłopcy zawzięte,
Jak nás tu gdzie przysiędą,

Bryndus.

To ich będziem chłostać,
Wsak i my ręce mamy. — Ale cóś to? cicho!
Jakiś tam chałas słyhać.

Swistos.

Obać jeno z góry.

Morgal (wybiega na pagórek).

Biada nam! Krakowiacy lecą, kieby chmury,
Oj! cóś tés to tam tego.

Swistos.

Oj, będzies nám lichy!

Bryndus.

Nie bójta się, ty Świstos, ksyknij na kobiety,
Niech pędzą tsóde, (*Swistos odchodzi*) resta skryjny
się w te ksaki,

A jak nás jus pominą wsyctkie Krakowiaki,
To i bydło zyskamy, i ochronim gźbiety,
I osukamy wsyćkich.

Morgal.

Nie ujrzą nas może,
 Boć jesce są daleko. Dalej! w imie Boze,
 Dalej bracia! spieście się, a sypko do wody.

S P R A W A II.

Bardos (wychodzi na wzgórek i patrzy za niemi).

Już poszli, próżno, chciałbym przywieść ich do zgody,
 Ale ich tak przynajmniej pomieszam, przerażę,
 Że może co zamyślam z łatwością dokażę.

Przeciagnijmy najprzód drót przez całą drogę,
 Jak się nim trąci któren, czy wrękę, czy w nogę,
 Uderzony iskierką ognia elektryki,

Upadnie gdyby mucha, *(stawia elektrykę.)*

poczekajcie smyki!

Nauczę ja wás lepiej szanować naukę,

Jak wám nosy przypiekę i żebra potłukę.

Ale gdzież się tu schować, ażeby machinę

Z bezpieczeństwem ustawić? tutaj w tę krzewinę;

Właśnie ten pniaczek bardzo mi będzie dogodny,

Bo w nim dobrze zakryję całe me działanie,

A żaden mnie tu z dołu pałką nie dostanie,

(schodzi po drut na dół i rościąga go przez całą drogę.)

Otóż to będzie teraz, sposób wcale modny

Toczenia wojny. Czemuż mój drót przez świat cały

Nie jest dziś przeciagniony by wstrzymał potoki

Krwi ludzkiej? (*wychodzi na wzgórek s końcem druta.*)

Jestem, jako profesor w katedrze wysokości,

Dam ja wam tu lekcję zawzięte cymbały!

Ale cicho, już chałas z daleka powstaje,

Zaczynamy robotę, (*pompuje mocno maszynę, słysząc
głosy wrzeszczące*)

Ha lotry, hultaje!

Gońcie! gońcie! (*Bardos ukrywa się lepiej na wzgórek.*)

SPRAWA III.

*Bardos ukryty, Bryndus, Morgal, Swistos i inni Górale za
niemi, Wawrzeniec, Bartłomiej, Stach, Jonek, wszyscy
Krakowiaci wpadają za niemi z bronią.*

Morgal.

Uciekajmy!

Bryndus.

Jus po nas!

Krakoviaci.

Terás ich frycujcie!

(*Górale wszyscy uciekając trafiają na drut elektryczny, któ-
rym uderzeni padają, wołając wszyscy razem*)

Gwałtu! Gwałtu!

Krakoviaci.

Terás ich!

Bardos (głosem wyniosłym).

Krakoviaci, stójcie!

Wstrzymajcie się kłótniki! także więc srogie mi

Być chcecie? zabijać ich, gdy leżą na ziemi,
 Chcecież zbrodnicze ręce w krwi bezbronnej maczać?
 Wyniosłych karać trzeba, pokornym przebaczać,
 Tak prawo Boskie uczy. Spuście wasze pałki.

(Krakowiacy spuszczają pałki, Bardos mówi do Górali.)

A wy, gałgańskie dusze! wy zuchwałe śmiałki!
 Wy rabusie, hultaje! toż to wy dlatego
 Dwa razy w rok na odpust chodzicie na Piaski,
 Ażeby się bić w piersi, a krzywdzić bliźniego?
 Wstańcie! Dziś oto życie macie z mojej łaski,
 A, jeżeli mi się tu zaraz nie zgodzicie,
 Jeżeli im wszystkiego bydła nie zwrócicie,
 Tedy ta sama straszna niewidoma siła,
 Która was gdyby słomkę, na ziemię rzuciła,
 Aż na same gorące dno piekła was rzuci!

Morgal.

Baj baja, niechno Waspán tak nie bałamuci.

Bryndus.

Nie mas w tém nic dziwnego ześma się potknęli.

Bardos.

I nic więcj? więczęście żadnego nie mieli
 Uderzenia? niceście nie czuli hultaje!

Morgal.

Zwyczajnie, kiej cłek w strachu, to się różnie zdaje.

Bardos.

A już téż bezbożności dopełniacie miarki,
 Zaraz ja was przekonam, śmiałe niedowiarki.

Krakowiacy stańcie tu. Niech ci przeklętnicy,
 Jako już czartów zdobycz, staną po lewicy.
 Teraz więc zobaczymy jeźli potrafcie
(Elektryzuje.) Wyjść stąd. Jeśli trzy kroki tylko się
 ruszycie,
 Wnet, jak barany na rzeź, padniecie na ziemię.
 Idźcie więc, pozwalam wam, zabierajcie bydło.

Krakowiacy.

Jak to zaś?

Bardos.

Stójcie cicho.

Morgal.

To prózne mamidło.

Idźmy bracia, *chcą iść, uderzeni drutem elektrycznym pa-
 dają na ziemię wołając)*

Gwałtu! gwałtu!

Bardos.

A! gałgańskie plemię,

Leżysz teraz cichutko i wierzysz nareszcie

Że niebo karze tego, co rzecz cudzą bierze?

Trzebaby wam dać teraz, przynajmniej po dwieście,

Ale wstańcie, i wyznajcie szczerze,

Nie czujecież wewnątrznie sumienia zgryzoty

Żeście im skradli bydło?

Bryndus.

Juści tak coś zda się,

Nie dobrze płatać psoty.

Bardos.
A widzisz drągalu?

Morgal

Nie zwóżaj nic Bryndusie,
To musi być carownik, od djábła ucony.

Bardos.

Jeszcze bluźnisz? Ach! jużes wiecznie potępiony,
Oto Lucyper już cię chwyta za kołtony,
Uciekaj! weź czémprędzej tę butelkę, naści,
To od święconej wody, włóż ją szyjką w ziemię,
Stań na niej jedną nogą, chwyć ten drut kręcony
Prędzej, bo się zapadniesz w piekielne przepaści!

*Morgal odbiera butelkę, ogląda się z bojaźnią, nareszcie wtyka ją szyjką w ziemię, stawia jedną nogą i chwyta drut.
W tém Bardos elektryzuje machinę, widac, jak włosy stają Morgalowi do góry.*

Bardos.

Otóż patrzcie jak włosy stają mu do góry,
Czarci latają nad nim!

Morgal.

Aj! aj!

Bardos.

Już w pazury
Chcą go porwać.

Wszyscy (krzyczą).

Cud! cud! cud!

Bardos.

Dalėje zuchwały,
Żałuj za swoje zbrodnie, a zostaniesz cały,
Wyznaj, żeś głupi.

Morgal (drząc wymawia).

Glupim.

Bardos.

Tchórz!

Morgal.

Tchós.

Bardos.

Duda!

Morgal.

Duda.

(*Idzie pomiędzy swoich, lecz wszyscy uciekają od niego.*)

Bardos.

Nauczcie się więc lepiej wierzyć w cuda,
Idź sobie, jużes wolny, a wy wszyscy jego
Wspólnicy, patrzcie, jak on odudziały stoi,
Niech się więc nikt nie waży rozkazu mojego
Łamać, gdy pieska biją, niech się Lewek boi!
Idźcie natychmiast bydło oddać Krakowiakom,
A pierwěj jeszcze tutaj, w mojej obecności,
Dajcie im ręcę na znak zgody i jedności,
Sciśnijcie się wzajemnie.

Jonek.

My, wejcie Krakusy,
Sklonniśma są do zgody, psebácamy z dusy.

Bardos.

Więc zgoda.

Wszyscy.

Zgoda wiecná!

Bardos.

Dzięki Bogu za to.
Szczęśliwość wasza, będzie prac moich zapłatą.

Bartłomiěj.

Ales ten cud?

SPRAWA IV.

Ciz sami i Miechodmuch wpadając.

Miechodmuch.

Czud? gdzie cud? ja go widzieć muszę.
Usłyszałem z daleka wołające głosy:
Czud! cud! aż mi od strachu powstawały włosy.
Biegłem jednak co żywo widzieć to zjawienie,
Bo jestem bardzo ciekaw, na każde zdarzenie,
Ksiądz Pleban, nie największe ma teraz intratki,
Gdyby nam się więc jaki cud objawił rzadki,
Mielibyśmy oferty, wota, fundacyje,
Dopierobym sobie żył, nie tak, jak dziś żyję!
Byłyby tu kapłonki, o wej i barany,
I pieniądze.

Jonek.

A kajesz był dotąd kochany
Miechodmuchu? Do chaptes wnedeckis się zjawił,
A kieć się bić tsa było, Wasmość się niestawił.

Miechodmuch.

Prawda, że się za górę pod krzaki schowałem,

Ale za to z daleka komenderowałem.

A potem, wszak ja przecie osoba kościelna,
Radzić wojnę a bić się, to jest rzecz oddzielna.

My, kiedy tego trzeba, wojnę zapalamy,

Ale się sami na sztych nie sztawiamy.

Jonek.

Daj go Bogu! to jakieś wygodne ustawy.

Bartłomiej.

Był to cud razem strasny, i cud do zabawy.

Bardos.

Bracia moi, słuchajcie! świat ten jest zepsuty,

Są na nim tak bezszelne i podłe filuty,

Którzy, widząc, żeście są prostacy po trosze,

Zmyślonymi cudami ściągają wam grosze.

Byście więc nie sądzili że ja takim byłem,

Powiem wam, że ten figiel którego użyłem

Nie jest to cud prawdziwy, nie djabelska sztuka,

Lecz jest to, jedna piękna, rozumna nauka,

Ta robi w człeku skutki któreście widzieli,

Alebyście wy tego za rok nie pojęli.

Wiedźcie tylko, że ten drut, przez drogę ciągniony,

Tak jest pewnym a silnym ogniem napełniony,

Że, kto się go, czy ręką, czy nogą dotyka,

Całego, jakby piorun natychmiast przenika.

Ażebyście wierzyli że ja was nie durzę,

Zaraz was doskonale i jasno przekonam.

Jonek.

Ej, prosimy Wasmości.

Wawrzeniec.

Prosiem, pokas to nam.

Wszyscy.

Prosiemy!

Bardos.

Zaraz. Stachu, idź tam, stań na górze,
I obracaj tą korbą. (*Stach idzie.*) A wy dzieci moje
Pobieźcie się do koła, a wszyscy za ręce.

Basia.

Ej, kiej strasno.

Jonek.

Nie bój się.

Miechodmuch (*śmiejąc się*).

O szerce zajęcze!

Bardos.

Pan Miechodmuch niech pierwszy stanie.

Miechodmuch.

Kiej się boję.

Basia.

A ze mnie się WPan śmiał?

Bardos.

Wstydz się, stań jeno tu,
Tę rękę podaj Basi, tą dótknij się drutu.
(*Gdy się dotykają drutu, krzyczą wszyscy*)

Bardos.

Otoż i po wszystkiemu, niechaj wam to służy
Na zdrowie, to czyści krew.

Jonek.

Oj, co to za dziwy!

Bryndus.

Cłek o tém ani myślał.

Morgal.

Toć, jak cud prawdziwy.

Bardos.

A jednak, nie jest cudem, ale czas się dłuży,
Powróćcie wszyscy razem w radości do domu,
A gdy was zwodzić zechcą, nie wiercie nikomu.
Wy bierzcie bydło wasze, wy złączcie się z niemi,
Razem dzisiaj wieczerzać i tańczyć będziemy.

Górale.

Zgoda!

Wawrzenciec.

Mądryćto cłek z Waspana.

Bardos.

Gdy tak rozumiecie,

To tę małą naukę odemnie przyjmiecie;
Niech ona silniej, niżli ogień w téj iskierce,
Dotknie umysły wasze i rozpali serce.

SPIEWKA.

Żyćcie w zgodzie, w pokoju,
 Nie dajcie się gorszyć światu,
 Nie ma zysku w takim boju,
 Który czyni krzywdę bratu.

Bóg nas wszystkich równo stwarza,
 Równo nam się kochać każe,
 Tego zawsze upokarza,
 Kto bliźniego krwią się maże.

(Wszyscy powtarzają i odchodzą.)

SPRAWA V.**Bardos i Stach.****Bardos.**

Stachu, zostań się ze mną; radbym twe małżeństwo
 Szczęśliwém już oglądać, lecz niebezpieczeństwo
 Wisi jeszcze nad tobą. Dorota cię kocha,
 A kiedy się s tэм wyda jak kobieta płocha,
 To twoja żona, słusznie zazdrosna i czuła,
 Całoby ci pożycie zgryzotą zatrula.
 Słuchaj: trzeba ją prędko i zręcznie odsadzić.

Stach.

Ale jak?

Bardos.

Gdzież cię ona najczęściej widuje?

Stach.

Ona mnie w sędzie suká, w sędy mnie śpieguje.

Bardos.

Ale musisz ją w takie miejsce gdzie sprowadzić,
Zeby się tam skryć można, gdy będzie potrzeba.

Stach.

A jakby mnie mas złapał, dąłzebym se chleba.

Bardos.

Próżna trwoga, nie bój się, ale gdzież to zrobić?

Stach.

Ona często pod domem długo ze mną gada.

To się za węgiel schowam.

Bardos.

Nie, to nie wypada.

Trzeba koniecznie takie miejsce przysposobić,
Zeby tam młynarzowi zajrzeć wypadało.

Stach.

To ja wěj w naszą wiezbę schowam się spruchniałą,

On tam co chwila patsy cy się nie wróciły

Psoły, co wěj psed rokiem ul w niej pozuciły.

Bardos.

A gdzież ta wierzba stoi?

Stach.

Psed nasemi dzwiami.

Bardos.

A czy się ty tam zmieścisz?

Stach.

Nierás tam we dwoje
Siadywaliśmy z Basią.

Bardos.

Więc ja, tam rzecz moję
Zrobię. Słuchaj, z Dorotą gdy będziecie sami,
Gdy cię ona już ścisnąć i całować zacznie,
Ja wtenczas przyprowadzę młynarza nieznacznie,
Ty się czémprędzej w wierzbie schowaj, on zobaczyć
Zechce pszczoły, lecz ja mu będę tak majaczyć,
Ze do tego nie przyjdzie. — Jednakże Dorota,
Bojąc się, by nie wyszła na wierzch jej niecnota,
Tak się w sobie natrwoży, napłonie, nadręczy,
Ze ją to może wstrzyma, a może odstręczy.

Stach.

A jak tam młynás zajzy?

Bardos.

Ja to na się biorę.

Stach.

Ba, Waspán nieodlepis gdy ją wezmę w skórę.

Bardos.

Daję ci słowo moje.

Stach.

Spuszczam się więc na cię.

Bardos.

Ależ to trzeba prędko zrobić miły bracie,
Bo po ślubie już nie czas, kto wie, jakie tobie
Mogą potem przyjść myśli.

Stach.

Więc to zaraz zrobię
Jak tylko przyjdziem do dom.

Bardos.

Dobrze.

Stach.

Wiem, że ona

Psyleci zaraz do mnie, jak ognistą łuną,
I będzie mnie ćmokała.

Bardos.

Więc walnie uda się.

Stach.

Terás W Pana zegnã, pójdę do mej Basie,
Bo wej tęgkni bezemnie.

Bardos.

Jedno słowo jeszcze:

Powiedz mi, ale szczerze, te wszystkie zaloty
Młynarki, nie wzniecają w twém sercu ochoty
Do zdradzenia twój Basi?

Stach.

Wsak ja zawse wzesce,
Kiej mię Dorota ściskã.

Bardos.

Ale czasem może?

Stach.

Nigdy.

Bardos.

Słowo?

Stach.

Psysięgãm.

Bardos.

Szczęście ci więc Boże,
Pocziwy chłopcze!

Stach.

Jus ja nie zgorse sie s tego,
Ze zádko widziec w swiecie meza poćiwego.

ŚPIEWKA.

Nie tajnoć to jest nikomu,
Jak meżowie zonki zwodzają,
Téj nie lubią, co jest w domu,
I cęsto do innych chodzą.

Ale tes za swoje mają,
Bo poboczne marmuziele
Tak im głowy psystrájają,
Ze chodzą kieby daniele.

Tak zazwyczaj bywa w swiecie,
Wet za wet, darmo nic nie ma,
Zrób jeden figiel kobiécie,
Ona ci odpłaci dwiema,

Ja więc niechęć zdradzać zone,
Bo chcę, aby mnie kochała,
Aby mnie jednego miała,
A ja tylko jedną one.

(Odchodzi, pokloniwszy się studentowi.)

S P R A W A VI.

Bardos (sam, patrząc za nim).

Bardos.

W tym wieku, jeszcze tylko wzór prawdziwej cnoty
U nieskażonej można oglądać prostoty!
Rzadka para, by teraz kochała się wiernie.
O! jak ich uszczęśliwić pragnąłbym niezmiernie.
Ale mi jeszcze Basię przekonać zostaje,

Że Stach jest dla niej wierny. Dobry mi podaje
Sposób ta wierzba; muszę z nią pierwěj pogadać,
Ażeby, co też myśli o Stachu, wybadać.
Ale czy mi się zdaje, tak, ona tu bieży.

S P R A W A VII.

Bardos i Basia.

Basia.

Cy niema tutaj Stacha? azem się zdysała,

Bardos.

Dopiero co tam poszedł.

Basia.

A tom się musiała

Z nim minąć.

Bardos.

Czy tak tęsknić bez niego należy?

Całaś w znoju.

Basia.

Ej! nic to.

Bardos.

Lecz tak biegać szkodzi.

Basia.

Ale bo WPan nie wies, o co mi tu chodzi,
Więc mu się pysznać musę, mój Panie skubencie.
Poradz mi, bom jest biedną, gryzę się pseklęcie,
Dociekłam wćj, ze w Stachu kocha się młynarka,

A ze to jest psemyślná i zradná figlárka,
 Mozeby mi się kiedy chłopák zbałamucił.
 Otós widząc, ze z nami nie mas go u tsody,
 Myślałam, ze sám jeden na pole powrócił,
 Azeby się z Dorotą poumizgał wpsódy,
 I dlá tegom tak biegła.

Bardos.

On tu zemną bawił.

Basia.

Chyba ze tak.

Bardos.

Ustawnie mi o tobie prawil,
 Dziękował mi, zem gładko odsadził Bryndusa.

Basia.

On ci mnie kochá, ale nie śpi wej pokusa,
 Mógłby mnie zdradzić kiedy.

Bardos.

A gdyby tak było
 Żeby się Stach chciał czasem poumizgać do niej,
 Cóżbys wtenczas robiła?

Basia.

Niechze Pán Bóg broni,
 Dopieroby się piekło w domu otwozyło.

Bardos.

Toś ty tak zła?

Basia.

Kiej mnie kto zdrádzać chce, niech lepi
 Samego djábła s piekła, niżli mnie zacepi.

SPIEWKA.

Jestem dobrą, jak baranek,
 Jestem słodką, jak cukierek,
 Kićj mnie nie zdradź kochanek,
 Kićj nie chodzi do fryjerek.

Lec kićjbym tego dociektła,
 Ze mnie Stasio osukuje,
 Ze zdrójca inną całuje,
 Stałabym się jędzą s pickła.

Jćjbym warkoce wyrwała,
 A samego wółkiem sprala,
 Jakbym tłukła, takbym biła,
 Azbym zdradzać oducyła.

Wiem ją, jak w mieście męzowie
 Cesto zonom mydlą ocy,
 „Moje zycie, moje zdrowie,
 Já cię kochám s całej mocy!“

A kiedy za dzwi wychodzi,
 Jus o zonie ani wspomnie ;
 Oj! cemus mi się nie godzi
 Wziąć ich na naukę do mnie.

Takbym

Bardos.

Nie troszcz się, miła Basiu, ja tego dowiodę,
 Że twój Stach zawsze wierny i stały dla ciebie.

Basia.

Bo tes i jábym za nim skocyła we wodę,
 Scęśliwąbym była z nim choć o suchym chlebie.

Bardos.

Słuchajże, jak już z wami do wioski powrócę,
 Uważaj wtenczas dobrze gdzie ja się obróćę,
 I jak ci dam znak głową, zaraz przyjdiesz do mnie

Ja cię tak skryję dobrze, że sama dokładnie
Zobaczysz jak Dorota Stasia nęci zdradnie,
A on, jak ci jest wierny, i jak żyje skromnie.

Basia.

Ach! prozę, bardzo prozę! dopiero szczęśliwą
Będę.

Bardos.

Otoż i cała gromada przybywa.

SPRAWA VIII.

(*Ciż, i wszyscy powracający od bydła.*)

Bartłomiej.

Jest wszystko, ani jednej stuki nie brakuje.

Morgal.

Oddaliśmy Mospanie, co do jednej kozy.

Bryndus (do Bartłom.).

Niech wam się we dwójnásób to stado pomnoży.

Swistos.

Zycemy wsycy tego.

Bartłomiej.

Dziękuję, dziękuję.

(*Do Bardosa.*)

I Wacpanu tes za to dzięki zanosimy,

Ześ nás pogodził. Terás do domu wracamy,

I Waspana na gody s sobą zaprásamy.

Basia.

Stasiu, já pójdę s tobą.

Stach (bierze ją za rękę).

Razem se pójdziemy.

Wawrzyniec.

Bydło, prosto na pásą zapędzą pastuchy.

A, i wy tés sam Panu, skłońcie się dziewczuchy,

Dziękujcie za swe krówki, co tam takze były.

Basia.

Dziękuję s całej siły,

Já za moję łysą (kłania się).

Zośka.

Já za moję płową (kłania się).

Tę, co to razem lubi tryksać s Pawełkową.

Bardos.

Kłaniam.

Bartłomiej.

Já się Waspanu psysłużę, cém mogę.

Zupán dobry.

Wawrzyniec.

Já cápkę.

Stach.

Já bóty na drogę.

Jonek.

Já pas.

Basia.

Já płótna stuke.

Zosia.

Já jájek pół kopy.

Miechodmuch.

A já zaś kantyczkami.

Bryndus.

My piwem i miodem.

Bardos.

Dziękuję wam.

Wawrzyniec.

Więc idźwa.

Bardos.

Idźcie tylko przodem.

Ja zaraz przyjdę (*wszyscy odchodzą*).

S P R A W A IX.

Bardos (sam, rozszewniony).

Z jaką szczerością, te chłopcy
Darują mnie czém mogą. Uczułem prawdziwie,
Że mi się lzy po oczach kręciły żewliwie.
Czemu tak małe dary, wielką roskosz rodzą?
Czemu tak sercu miłe? Bo s serca pochodzą.

SPIEWKA.

Nie ci nam dają, którzy są bogaci,
Nie ci, co przymus, lub interes mają,
Bo pierwsi dają, co zdarli s swych braci,
Drudzy do łaski, wzgardę przyłączają.

(*Zastona spada.*)

ODSŁONA III.

Teatr wystawia to samo, co w pierwszej odsłonie.

S P R A W A I.

Dorota (sama).

Cós to, ze ich tak długo nie widać?
Cy casem mego Stasia w bitwie nie zabili.
Oj! toćbym tes becała, wołałabym wreście,
Zeby mojego starca; ale cyt, salona!
Nie powinna, mężowi śmierci zycyc zona,
Choć i bzydki, dość, ze cłek pocciwyy. Niewieście
Zawse zycie małzonka, powinno być drogie.
Ze casem się psytreffi cłeku z ułomności
Zgzesyc, to jesse nie tak wiele w tém jest złości,
Ale cychać na zycie, jest psestępstwo srogie.
Jábym jus i nareścić, chciała z nim zyc wiernie,

Ale mi ten Stach serce, tak páli niezmiernie,
 Ze ledwie żyć bez niego mogę, nieszczęśliwą.
 Naco się tes to cudziej zeczy, tak zachciwa.
 Gdyby Stasio był moim, moze i połowy
 Niebyłby mi tak miłym, nie zawrócił głowy.
 A terás mnie tak dręcy, tak mą dręcy dusę,
 Ze albo umrę z zalu, albo go mieć musę.
 Obiecał, kiedym na slub jego zezwalała,
 Ze mnie tes pocałuje, jak tylko powróci,
 Cy mi dotsymá słowa, będę doświadczała,
 Bo po ślubie, to Baśka głowę mu zawróci,
 A psytém jędza dziewczka, niedá sobie w kasę
 Dmuchać.

SPRAWA II.

Dorota, Bryndus, Jonek.

Dorota.

Jak się más Jonku? a nasi?

Jonek.

Za młynem,

Wysiadają tam na bzég.

Dorota.

A bydło?

Bryndus.

Na páse,

Jus go zagnał pastusek.

Dorota.

Jakinże to cynem
Cudownym, wy z Gorálmi w zgodzie?

Jonek.

Aj Bartkowa!

Jak powiemy, to wám się wej zawróci głowa,
Jakie tam dziwowiska ten Skubent wyprawil!
I pogodził nás wsystkich i strachu nabawił.

Bryndus.

I nawracał i dziwił.

Dorota.

Ales jak, gádajcie.

Jonek.

Oj! bo to trudno.

Bryndus.

I jak!

Dorota.

Lec psecie.

Jonek i Bryndus.

Słuchájcie!

DWUŚPIEW.

Bryndus.

Nájpsód ciagnął drut peses drogę,

Jonek.

Potém sám uciekł na górę.

Bryndus.

Potém nás udezył w nogę.

Jonek.

Potém im chciał wybić skórę.

Bryndus.

Potém nám kázal powstawać.

Jonek.

Potém groził, potém łajał,

Bryndus.

Potém kázal ręce dáwać,

Jonek.

Potém jakieś dziwy bajał.

Bryndus.

Potém podawał butelki.

Jonek.

Potém włosy powstawały,

Bryndus.

Potém spuścił drut nie wielki,

Jonek.

Potém kręcił jakieś wały,

Bryndus.

Potém kázal stanąć w kolo,

Jonek.

Potém nás wszystkim udezył,

Bryndus.

Potém się rozśmieiał wesoło,

Jonek.

Potém jus mu nikt nie wiezył,

Bryndus.

Wreście, djábał to rozumie,

Co ten człowiek mądry umie,

Dorota.

Chyba tes djabeł pojmie, bo ja głupia s tego,

Ale otós i nasi, widzę Stasia mego.

SPRAWA III.

Wszyscy oprócz Bardosa.

Dorota.

Witajcie nam, witajcie!

Bartłomiej.

Jak się macie zono?

Cies się, jus między nami wszystko zakończono,

Jus my w zgodzie. Ten skubent, co to tu

Był z nami, pozbawił nas wszelkiego kłopotu.

Wawrzyniec.

Co on tam nawyrabiał i pojąć nie można,

Opowiemy wam wszystko.

Jonek.

Ale to zec próżną,

Jus my tu powiedzieli Dorocie dokładnie.

Dorota.

Coście wy tu bajali, to i bies nie zgadnie,

Ale mi Stasio wszystko najlepiej opowie.

Basia.

Jest ci tu tyle innych.

Bartłomiej.

Terás moje zycie,

Poniewás na weselu będą ci panowie,

Zaksątnij się, we wszystko pysposób sowicie,

Idź do chaty. — Ty Stachu i ty tés dziewczyna,

Pomóście jěj, já chwilkę zajze tés do młyna.

Wawrzyniec.

A my pójdźmy do karczmy, posilma się ksynkę
Dobłą gozałką.

Miechodmuch.

Já tes łyknę odrobinkę.

Dorota.

A já dla was ze Stachem, spożdżę śniadanie,
I wszystkich was do chaty zaprásamy na nie.

Wszyscy.

Pojdziem z ochotą.

Jonek.

Będą tońce i muzyka.
Idźmy, hej wiwat! niech kazdy wykryka.

Wszyscy (krzyczą).

Wiwat! (*odchodzą do karczmy.*)

Dorota.

Pójdźma więc. (*Ciągnie Stacha do chaty.*)

SPRAWA IV.

Bardos (*pokazuje się nieznacznie i kiwa na Basię.*)

Bardos.

Psyt! psyt!

Basia (*sposzrzega go.*)

Idźcie, bo já musę

Troskę zajéc do karczmy — Jánci druchna psiecie
Pauna młodá mnie ceká.

Dorota (*n. s.*).

<http://rcin.org.pl> Tym lepiej. (*Odchodzi ze Stachem.*)

SPRAWA V.

*Bardos i Basia.**Basia (niecierpliwie).*

Cós chcecie?

Spiescie się, bo ja od nich na krok się nie ruse;
Mám ich wejcie zostawić samych?

Bardos.

Próżna trwoga.

Gdzież jest ojciec?

Basia.

We młynie.

Bardos.

To dobrze, a teraz

Moja Basiu, wleziesz tu w tę wierzbę.

Basia.

Dlą Boga!

Ja zaś w wiezbie mám siedzieć, jak sowa.

Bardos.

Oj, nieraz

Siadywałaś w niej w parze, s twoim lubownikiem.

Basia.

Ja zaś?

Bardos.

Tak jest.

Basia (n. s.)

Ten człowiek chyba carownikiem,
Wsystko zgaduje, (głośno) prawda, i zem tam nie-
ras siedziała.

Bardos.

Wchódź, wchódź, a żwawo, będziesz stąd wszystko widziała,

Jak się z Dorotą Stasio obchodzi, ale cię

Przestrzegam, żebyś mi się wyjść nie odważała,

Nim otworzę, bo wszystko zepsujesz.

Basia.

Aj! zjécie

Carta, Pani macocho!

Bardos.

No, dalej.

Basia.

Jus włazę.

(*Basia włazi w wierzbę, Bardos ją zamyka.*)

Bardos.

To jedna, wnet tu będą i drudzy — Terazże,

Dalej do młyńa, tam się za drzwiami zasadzę.

Zapewne Stach uciekać będzie od Doroty,

Ona go zechce gonić, a gdy swe zaloty

Zacnie palić, ja wtenczas męża wyprowadzę.

(*Odchodzi do młyńa.*)

SPRAWA VI.

Dorota, Stach.

Dorota.

Nie uciekajże Stasiu! nie bądźże tak srogi.

Stach.

Moja Pani Doroto, puście wy mnie prose.

Dorota.

Gdybyś ty ucuł w sercu, tak srogie pozogi,
Takie męki, jakie ja, nieszczęśna ponose,
Nie byłbyś tak okrutnym, nie chciéjze uciekać,
Pójdź do chaty.

Stach.

Nie mogę.

Dorota.

Wszakże nie ma Basi.

Stach.

Ale psyjdzie. (n. s.) Tu skubent kázal na się cekać.

Dorota.

Ona tu nie powróci, nie pusca jej nasi.
No, to psynajmniej choć mnie rás pocałuj.

Stach.

Niemogę.

Dorota.

Dlá cego?

Stach.

Mám zdrádzać Basię moją drogę?
Moja Pani Doroto, zućcie te jamory,
Zyjmy lepiej w psyjaźni — bo, jakby nás który
Sąsiad kiedy wypatsył, a doniósł Bartkowi,
Biada mnie i wasemu byłoby gzbietowi,
Ja tes mám młodą zonkę, którą z dusy kochám.

Dorota.

Já tes to sama cuje, ze já trochę płochám,
 Ale cós, kieśni serce tak zranił. niebodze,
 Ze cyli śpie, cy cuwám, cy siedze, cy chodze,
 Tyś mi psytomny, zawse za tobą się bidze,
 Więc choć ostatni rás ściśnij mnie.
 (Chwyta go za szyję, w tém Bardos i Bartłomiěj wchodzą.)

SPRAWA VII.

Bardos i Bartłomiěj.

Bartłomiěj.

Co widzę,
 Cy mnie co oćmiło? cy?

Dorota.

Ach mój mąs, uciekáj!

Stach (n. s)

Dalěj do wiezby, (włazi w wierzbę.)

Bardos. (Zatrzymuje młynarza i odwraca go w przeciwną stronę, aby nie widział, gdzie się Stach chowa.)

Panie młynarzu, zaczekaj,

Patrzno, jak śliczny jastrzáb w tę wierzbę się chowa.

Bartłomiěj.

Ej daj mi WPan pokój, cós się to má znacyć,
 Tyś się tutaj ze Stachem ścisakała.

Dorota.

Ot, głowa,

Chyba ci się psyśniło, musiałeś źle bącyć,
Skąd tu Stach?

Bartłomiěj.

Psecie tu był.

Dorota.

Oto byś nie bzdurył,
Dopiero, com tu wesła.

Bartłomiěj.

Tociem nie pijany.

Bardos.

Może wam się to tylko zdało.

Bartłomiěj.

Mój kochany

Panie, gdybyś mnie niebył tym jastsebiem zdurył,
Byłbym go złapał.

Bardos.

Ale skądże zaś, ja przecie
Mam też oczy, a nicem nie widział.

Dorota.

Ot, plecie.

Bartłomiěj.

Jesce mi tak pyskujes, pocekaj.

Dorota.

Na dusę

Psysięgam, ze nic nie wiem.

Bartłomiěj.

Toć i wiezyć musę.

Bardos.

Ták to jest, człowiekowi czasem się przywidzi.

Bartłomiej.

Cós to wám jest, Doroto?

Bardos.

Ot się darmo wstydzi,
Bo ją niesłusznie Waszmość posądzacie,
Chodźmy już. Ale cóż to? pszczoły pono macie
W téj wierzbie, Bartłomiej?

Bartłomiej.

Psed miesiącem były,
Ale nie wiem, dlącego ten ul pozuciły.

Bardos.

Może już tam są znowu, obaczmy.

Dorota (n. s. przelękniona).

Umierám,

Jak go złapie, to po mnie.

Bartłomiej.

Já co dzień zazierám,
Ale ich nigdy nie ma.

Bardos.

Teraz są zapewne.

Dorota (n. s.)

Oj! zginęłam biedná.

Bardos.

Jeśli nie, ja pewne

Dam wam rady, żeby je napowrót przywabić.

Dorota (n. s.)

Drzę cała.

Bardos.

Najprzód, trzeba ul dokładnie zabić,
Potem go wysmarować gliną.

Dorota (n. s.)

Kiejby jako,
Psestsiedz go mozna.

Bartłomiěj.

Jać to robie, a wselako
Nie powracają psoły.

Bardos.

A nie, to spod spodu,
Ot tutaj, trzeba zawsze podłożyć im miodu.

Bartłomiěj.

Jać to robie.

Dorota (n. s.)

Serce wyleci ze drganiá,
Ach! niechcę, niechcę więcej obcego kochaniá.

Bardos.

Potem także, trzeba mieć i o pszczołach pieczę.

Bartłomiěj.

Jać im dogadzám.

Dorota.

Ten ras, jak mi się upiece,
Psysięgám, ze jus nigdy kochać się nie będę.

Bardos.

Teraz, chciałbym zobaczyć w środku i dobrać
Deszczki (*idzie i otwiera drzwiczki*).

Dorota.

Ach! mdło mi, mdło mi, ratujże mnie Boże!

Bardos.

A to co jest? (*niby zadziwiony*.)

Bartłomiěj.

Stach w wierzbie? A cysto być może?

Aha! to tam się schował a coś pani zono?

Dorota.

Ale, bo to (*pomięszana*.)

Bartłomiěj.

Widziałem cię ja nie rás, ze stodoły.

Bardos.

Nic nie wiecie, co to jest, i ona téż pono

Niewie, Basiu, wyjdź no tu (*Basia wychodzi*.)

Otóż macie pszczoły.

Bartłomiěj.

I ona tam. (*Stach wychodzi*.)

Bardos.

A widać, ze Stachem siedziała.

Dorota.

Ta niecnota wsyściutko terás wysłuchała.

Bartłomiěj.

Cóżeście tam robili?

Bardos.

Jak w parze turkawki,
Siedzieli.

Bartłomiej.

Ale nacós w wieźbie?

Bardos.

Dla zabawki,
Zwyczajnie dzieci.

Stach.

Tak jest, wzdyc to były zarty.

Bartłomiej.

Psuć mi wej ul, tak dobry.

Stach.

Ale nic niewarty,

Bo próżny.

Bardos.

Więc widzicie teraz prawdę szczerą,
Darmoscie oto żonę zmartwili, złajali,
Bo to oni przed chwilą s sobą się ściśkali.
Przeproście się.

Dorota (n. s.)

Och, terás odzyłam dopiero.

Bartłomiej.

No darujcies mi Dosiu.

Dorota.

Ale tak mnie łajać.

Bartłomiej.

No zgoda.

Dorota.

Zgoda (podają sobie ręce).

Bartłomiej.

Terás wy, idźcie do chaty,
A já pójdę dlá Basi prosić gości w swaty,
Słuchájcieś nie potseba tego ludziom bajać.

SPRAWA VIII.

Pozostali.

Stach.

Wielki z Wacpana figlás.

Dorota.

To dowcipná stuka.

Bardos.

Jest to dla was Doroto, maleńka nauka,

Nie psujcie córce szczęścia.

Dorota.

Jus nigdy o Stachu

Nie pomyślę, ledwom ci nie zdechła od strachu,

Nie gniewájze się Basiu.

Basia.

Łatwo wám psebáce,

Bom się o moim Stachu wiernie psekonała.

On nie wiedział Matulu, żem já tam siedziała,

Bo tam sám Pán mię schował, oj ślicne kołáce

Na mleku Jegomości na drogę upiekę.

Dorota.

A já jus zdrádzać meza, wiecznie się wyzekę.

SPRAWA IX. I OSTATNIA.

*Wszyscy.**Bartłomiej.*

Prosiemy na śniadanie.

Bryndus.

Z ochotą.

Morgal.

Z ochotą.

Bartłomiej.

Jutro wesele wase, a terás Doroto

Bądź nám rada.

Bardos.

Nim jeszcze siądziemy do stołu,

Wprzód sobie zanucimy piosneczki pospołu.

Miechodmuch.

A ja, podjadłszy szobie, jak się taniecz zacznie,
 Zpomędzy wasz do karcmy, wymknę się nieznacnie
 Rozrywkę niespodzianą zrobię dla Bryndusza,
 Ubierę się, jak zwyczaj u nas, za Bachusza,
 I na beczce przyjadę do wasz.

Wszyscy.

Zgoda, zgoda.

Bardos.

Niech tu dziś będzie sama roskosz i swoboda.

Stach.

A ja, za to, ześ Waspán był dla mnie łaskawy,
 Zawiozę swémi końmi do saméj Warszawy.

Bardos.

A ja cobym tam robił? Jest tam i bezemnie,
 Wielu takich, co żyją tylko z kałamarza,
 Lecz im się często, chłodno i głodno być zdarza.
 Wolę pracować w roli, niż żebrać nikczemnie,
 Tu sobie gdzie na gruncie osiedę w Mogile,
Wawrzyniec.

My Waspanu złożemy, na początek, tyle,
 Ze będziesz gospodarzem.

Bardos.

Dziękuję. — Robotę
 Skończyłem, poprawiłem w słabości Dorotę,
 Oszczędziłem krwi ludzkiej, zawziętych zgodziłem,
 Jeśli jeszcze was przytęm trochę zabawiłem,
 Wszystkie moje żądania już są dopełnione.

ŚPIEWKI.

Bartłomiej. Żadko teras znaleźć zonę,
 By była poćciwą,
 Chociaś człowiek kochá onę
 Jednak podejzliwą,
 A najbardziej kiedy stary
 Młodą se dobieze,
 W krótcie pójsć musi na mary
 Lub rogi psybieze.

Dorota. Gdy dziewczyno w młodym wieku,
 Swawolną się cujes,
 Nie ślubuj staremu ceku,
 Bo wnet pozalujes,
 A jezeli z dobrej woli
 Jus sie z nim polacys,

Nie sukáj obcój swawoli,
Bo źle zawse skońcys.

Stach. Wy chłopáki, cudzėj zony,
Nie psujta nikomu,
Bo s tėj mody zarazonėj
Tylko bieda w domu,
Tak się terás w stádlach psujá
Zony i męzowie,
Ze ich dzieci nie zgadujá,
Któzzy ich ojcowie,

Basia. Wanda lezy w nasėj ziemi,
Co niechciała Miemca,
Lepiej zawse zyc s swojemi,
Nis mieć cudzoziemca.
Gdzie się bardziej obcy ziomek,
Nis rodák podoba,
Biedny bywa taki domek,
Traci się chudoba.

Bryndus. Nie pogárdzáj ubogimi,
Choć jesteś bogaty,
Bo niecyniá nás wielkimi
Klójnoty i saty
Nie wydzieráj co cudzego,
Sanuj wsystkie stany,
Poznáj w cłeku brata swego,
A będzies kochany.

Morgal. Nie wiesz nigdy Sjarletanom,
A sanuj mądrego,
Nie pomagáj Wielkim Panom
Ku biedzie bliźniego,
Bo, jak się casem nieuda.
Cnota weźmie górę,
Nie będąc to żadne cuda,
Ze ty weźmies w skórę,

Jonek. Sstęście wionków swych dziewceta,
Mawiała ma ciotka,

Bo w miłości jest ponęta,
 Zdradliwa choć słodka.
 Dawniej chodził ślub na gody
 Pses cierniste pole,
 Terás idzie bes psekody,
 Ani się zakole.

Bardos.

Wy uczeni, którzy wszędzie
 Cierpicie dla cnoty;
 Nie zawsze wam tak źle będzie,
 Nie traćcie ochoty.
 Służyć swęj ojczyźnie miło
 Choćby i o głodzie,
 Byle światło w ludziach było,
 A sława w narodzie.

Miechodm.

Chuda fara, Organista ceka na Akcypę,
 Rzadko terazby kto sprawił krzciny albo sztype,
 Ciężko dzisiaj Boze odpuść być kościelnym sługą
 Mruczą ludzie, że im bieda a zyją dość długo.
 Oddawajcie swe daniny,
 Co komn należy,
 Proboszczowi dziesięciny
 Klesze na pacierze,
 Organiście na przycynek
 Jajec na Wielkanoc,
 Parę kielbasz, parę szynek,
 A teras, dobra nocz.

Chór ogólny.

Pocziwość, wierność, miłość i zgoda;
 Niechaj pod naszym dachem panuje,
 Niech u nas nigdy przewrotna modá
 Głów nie zawraca i serc nie psuje,
 Niech to świat pozna że gdzie prostota
 Tam jeszcze szczerza zostaje cnota,
 (Wszyscy się biorą do tańca.)

Zasłona zapada.

KONIEC.



INSTYTUT
BADAŃ I PRACY PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

01-000 Warszawa

Tel. 26-58-63, 26-52-31 w. 42

F.
316